

# SAMORZĄDNOŚĆ.PL

GAZETA BEZPŁATNA | NR 97 | MAJ 2025 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL



MAZOWIECKA  
WSPÓLNOTA  
SAMORZĄDOWA





# Warto korzystać z prawa, które sobie wywalczyliśmy

**Konrad Rytel, radny Sejmiku Wojewódzkiego Mazowsza i prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w rozmowie Łukasza Perzyny**



- Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zawsze zachęca do udziału w wyborach, również w tych, w których - jak obecnie w prezydenckich - nie wystawia kandydata ani nikogo nie popiera. Czy skoro uznać, że obecna kampania przedwyborcza jest mocno krytykowana, da się powiedzieć, że do pójścia na te wybory przekonuje się trudniej niż zwykle?

- Trudności zawsze są takie same, ale zachęcać do udziału w głosowaniu warto. Nam zależy na tym, robimy to samo od dziesiątków lat, przekonujemy, mam na myśli nasze środowisko uczestniczące w działaniach opozycji z lat 80, potem w tworzeniu samorządu już w wolnej Polsce, od dwudziestu lat działające pod marką Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Od początku opowiadaliśmy się za demokracją, również na poziomie lokalnym i za prawem do swobodnego wyboru własnych przedstawicieli. Marzyliśmy o tym od lat osiemdziesiątych. W sytuacji, kiedy te marzenia się spełniły a wolność stała dla wszystkich faktem, można swobodnie pójść do punktu wyborczego i oddać głos nie na jedną listę jak przed 1989 rokiem, tylko na kandydata, który nam odpowiada, bo nas do siebie

przekonał swoim życiorysem czy programem albo konkretnym projektem na przyszłość. Dlatego dziwiło mnie przy okazji kolejnych głosowań powszechnych, że nawet połowa ludzi z tego prawa nie korzysta.

- Aż przyszedł pamiętny dzień 15 października 2023 r. - i cud 74-procentowej frekwencji w wyborach parlamentarnych. Tym razem już nie połowa zagłosowała jak zwykle, tylko trzy czwarte z nas?

- Rozumiem to w ten sposób, że zarówno środowiska znajdujące się wtedy u władzy, jak będące w opozycji, apelowały wówczas do swoich elektoratów o masowe wzięcie udziału w głosowaniu. A ponieważ obywatele dostrzegali, że spór między tymi, co rządzą, a tymi co dopiero do władzy zmierzają, nie ma wyłącznie personalnego charakteru, że konkurują różne wizje Polski i pomysły na jej urządzenie - Polacy zaangażowali się wtedy bardziej, niż dotychczas mieli w zwyczaju. Uważam, że dalej powinno tak być. Wierzę w to, że przełamaliśmy pewien odruch wycofania się, efekt rozczerwienia, nawet lenistwa czasem, stanowiący złą reak-

cję, bo pozbawiającą nas wpływu na rzeczywistość wokół.

- Efekt 15 października stanowił satysfakcję również dla niezależnych samorządowców, bo Wyście zawsze najpierw zachęcali do pójścia na wybory, potem dopiero do poparcia Waszych kandydatów, jeśli oczywiście w nich startowali?

- My ciągle namawiamy do tego samego. Należy korzystać z prawa, które wywalczyliśmy. Swoboda kandydowania, ale i dostępu do wiadomości o kandydatach, wolne media, które informują o kampanii - to sukces, który nie przyszedł z dnia na dzień, ale stanowił efekt wieloletnich wysiłków. I warto go kultywować. Również ludzie wchodzący dopiero w dojrzałość, którzy mają okazję, by zagłosować po raz pierwszy, mogą to potraktować jako formę buntu przeciwko tacie i mamie, jeśli ci przez lata na wybory nie chodzili. Nie chodzi o żadną modę ani branie przykładu z innych. Ważne, żeby zagłosować po swojemu. Przekonujemy, że warto to robić. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od lat podąża tutaj śladem Solidarności, w której działaniach wielu z nas

uczestniczyło. Powtarzamy więc: chodź, skoro masz wybór, to wybieraj, decyduj, kto będzie prezydentem czy burmistrzem.

- Odniesień można jednak wrażenie, że sami kandydaci nie ułatwiają Wam zadania? Mnóstwo obserwatorów skarży się na słabą jakość tegorocznej kampanii prezydenckiej i przekazów z nią związanych?

- Nigdy nie dzieje się aż tak źle, żeby nie dało się wskazać jednego kandydata. Przecież zawsze mamy jeden głos: trochę inaczej to wygląda w wyborach samorządowych, gdzie wskazujemy naszych kandydatów do różnych szczebli władzy lokalnej i regionalnej, jeszcze inaczej do Senatu, gdzie obowiązuje ordynacja większościowa i do Sejmu, gdzie mamy tę proporcjonalną, czemu zresztą MWS się sprzeciwia, bo nie sprzyja ona budowaniu więzi między posłem a jego wyborcami a tym bardziej jego odpowiedzialności przed nimi. Natomiast głosowanie prezydenckie to wybory personalne, które Polacy jak wiemy wolą zdecydowanie od tych, w których kandydaci startują z list partyjnych. Na pewno do wrażenia, że politycy a także sami kandydaci nie ułatwiają zadania wszystkim, co do udziału w wyborach zachęcają, przyczyniają się działania, adresowane do twardej elektoratów. Nie wpuszcza się tych, co nie są odbierani jako swoi, robi zbiegowisko zamiast debaty i spotkania z ludźmi. Klakierzy zastępują mieszkańców, obywateli, pragnących zadawać pytania. W kampaniach samorządowych zawsze postępowaliśmy zupełnie inaczej. Świetnie, jeśli przyjdzie ktoś, kto nie nam sprzyja, tylko naszym oponentom. Bo trafia się okazja do dyskusji. Drzwi otwieramy szeroko. Niech wszyscy wchodzą i jeśli taka wola, nas krytykują, będziemy tłumaczyć, odpowiemy po swojemu, niech się ścierają racje. Najgorszym objawem w kampanii staje się odmowa wpuszczania ekip telewizji, bo nie są nasze, przekaz wtedy adresuje się do swoich. Trudne pytania stanowią wartość samą w sobie. Oczywiście nie powinno się przeszkadzać, nikogo zagłuszać ani blokować. Słyszysz się, jak politycy, w tym kandydaci mówią o samych sobie i własnym zapleczu:



Zapraszam do lektury majowego wydania Samorządności. W 97 numerze gazety dużo miejsca poświęcamy zaplanowanym na 18 maja wyborom prezydenckim. Kontynuujemy temat bezpieczeństwa, któremu też będzie poświęcone, zaplanowane na połowę listopada 2025r., II Mazowieckie Forum Samorządowe. O pontyfikacie Papieża Franciszka rozmawiamy z dr Andrzejem Anuszem.

To tylko część tematów które poruszamy w niniejszym numerze. Zapraszam do lektury wszystkich treści. Zachęcam również do udziału w wyborach prezydenckich. Pamiętajmy, że to nie tylko nasz przywilej, ale i patriotyczny obowiązek!

Lubisz czytać gazetę Samorządność? Wsparzyj nasze wydawnictwo poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wsparcie gazety można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, Santander bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421 Tytułem: Darowizna gazeta.

Artykuły z gazety dostępne również online na stronie samorząd-nosc.pl.

Z POZDROWIENIAMI,  
PAWEŁ DĄBROWSKI  
REDAKTOR NACZELNY  
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL  
WWW.SAMORZADNOSC.PL

obóz patriotyczny albo wolnościowy, co oznacza, że pośrednio przynajmniej kwestionują przywiązanie innych do Ojczyzny albo do demokracji. Kiedyś już tak było, że kto do partii nie należał - a wtedy legalnie istniała tylko jedna - ten nie mógł dostać lepszej pracy i musiał porzucić marzenia o karierze. Niepokoje mnie, jeśli podobny sposób myślenia się pojawia. Potrzeba nam wzajemnego szacunku. Warto mówić: chodźcie na wybory. Im więcej z nas weźmie w nich udział - a przez lata walczyliśmy przecież o swobodę naszego w nich uczestnictwa - tym większa szansa, że wygra w nich ten lepszy kandydat.



# Jak wybory prezydenckie decydują o losach Polski

**Oczywiście uprawnienia prezydenta w Polsce nie są podobnie rozległe jak w demokracji francuskiej, ani tym bardziej amerykańskiej, ale obejmują akurat kwestie teraz dla nas najważniejsze: obronności i dyplomacji. Polacy cenią też wybory personalne i większościowe - a w ten sposób właśnie wyłaniają głowę państwa - dalece bardziej niż głosowanie na partyjne listy do Sejmu.**

Trudno się więc dziwić, że ze statystyk dokumentujących 36 lat odzyskanej demokracji wynika, że są to ulubione wybory Polaków.

## Mądrzejsi od tych, których wybieramy

Wiele razy w tym czasie podejmowaliśmy w nich decyzje historycznej wagi. W pierwszych powszechnych wyborach prezydenckich po zmianie ustrojowej - wcześniej w tym samym 1990 roku odbyły się pierwsze w pełni wolne wybory do samorządu - Polacy nie dopuścili, żeby głową państwa został nazywany kandydatem znikąd Stanisław Tymiński o podejrzanych powiązaniach i podobnym politycznym zapleczu. Z kolei w pięć lat później drugiej kadencji nie uzyskał, pomimo statusu legendy Solidarności i pokojowej Nagrody Nobla Lech Wałęsa, co odzwierciedlało niezadowolenie Polaków z tempa i jakości przemian ustrojowych. W 2010 r. wybierając Bronisława Komorowskiego zamiast Jarosława Kaczyńskiego, jasno sprzeciwiliśmy się wykorzystywaniu narodowej tragedii katastrofy smoleńskiej dla celów politycznych. Zaś po kolejnych pięciu latach zamiast tegoż Komorowskiego - za sprawą ujawnienia nagrań gorszących sekretnych rozmów prominentów rządzącej PO - woleliśmy widzieć w fotelu prezydenta Andrzeja Dudę. Każda z tych decyzji oddaje na swój sposób mądrość zbiorową Polaków, a niejedna z nich wpawiła w zakłopotanie autorów sondaży i komentatorów bieżącej polityki.

Nie trzeba sięgać do historii, nawet najnowszej, żeby przekonywać, że Polacy mają przed sobą rzeczywisty i powszechnie zrozumiały wybór. W tym głosowaniu zwycięzca musi uzyskać większość. Gdy to nastąpi - cieszy się mocnym i niemożliwym do zakwestionowania mandatem. Dającym prawo do reprezentowania Polski na arenie międzynarodowej. Szansę skutecznego zadbania o wspólne dla rodaków interesy.

Obecność aż kilkunastu kandydatów w stawce, reprezentujących nie tylko partyjne sztyldy i aparaty, ale i rozmaite mniej formalne środowiska, gwarantuje, że znajdzie się wśród nich ten jeden, którego uznamy za godnego naszego głosu. To główny walor tych wyborów, oddający całe piękno demokracji.

Wielu polityków z pierwszych stron gazet zachowuje się, jakby

chciało nam to głosowanie obrzydzić, bo być może z demoskopijnych symulacji wychodzi im, że przy niższej frekwencji większe szanse ma ich kandydat. Nie zachęca też do udziału przebieg kampanii, naznaczony werbalną na szczęście tylko napaśliwością oraz sporami mało istotnymi dla zwyczajnego Polaka - jak debata o tym, jak debatować w telewizji, podczas której nie tylko sami kandydaci ale ich sztaby i partyjne zaplecze zaprezentowały siebie... z tej gorszej strony. Aż wielu zabrakło czasu na zademonstrowanie projektów i programów na przyszłość, bo skupili się na chorągiewkach tylko i proporczykach.

## Głosujemy dla siebie i Polski, nie dla partii i sztabów

Kandydatom wolno kampanię prowadzić po swojemu, powinni jednak wiedzieć, że rychło zostaną za to ocenieni i zdawać sobie jednak sprawę z faktu, że Polaków do udziału w wyborach, podobnie jak do samej demokracji, do której pozostajemy przywiązani, bo pamiętamy jakim kosztem ją odzyskaliśmy, zniechęcić się nie da. Świadczy o tym dobitnie niedawny fenomen wysokiej frekwencji w wyborach parlamentarnych z 15 października 2023 r, którego socjologowie nie przewidzieli i do dzisiaj nie potrafią dogłębnie uzasadnić. Nie jest jednak cudem, że prawie trzy czwarte z nas (74 proc) skorzystało z karty wyborczej, w przekonaniu, że warto mieć wpływ na sprawy publiczne. Podobnie jak kiedyś po 4 czerwca 1989 r. (choć były to jeszcze wybory objęte kontraktem politycznym, to głosy w nich policzono uczciwie, a wynik okazał się jak nigdy później jednoznaczny) - zasadnie jesteśmy w wolnym świecie za to podziwiani.

W obu najmocniej zapisanych w historii głosowaniach, z 1989 r. i 2023 r, wybieraliśmy Sejm i Senat, jednak statystyki obejmujące całość transformacji ustrojowej pokazują, że ulubione wybory Polaków - to właśnie prezydenckie.

Średnia frekwencja w wyborach prezydenckich w Polsce wynosi 58 proc, podczas gdy w parlamentarnych sporo mniej, bo 53 proc, w samorządowych zaś 46 proc, a tych do Euro-parlamentu - 31 proc.

Rekord obecności przy urnach ustanowiliśmy wprawdzie 15 października 2023 r, decydując o składzie Sejmu i Senatu, ale kolejnymi głosowaniami, które zapisały się masowym udziałem w nich obywateli, okazały się wybory prezydenckie z 1995 r. i 2020 r, (po 68 proc w drugich turach), te drugie pomimo szalejącej wówczas pandemii koronawirusa.

Wybory wyłaniają głowę państwa, więc naturalnym odruchem pozostaje postawienie znaku na karcie



do głosowania przy tym kandydacie, którego uznajemy za najlepszego na to stanowisko. Nie potrzeba więc dodatkowych motywacji, nawet jeśli sfluja je nam nie zawsze w dobrej wierze politycy.

Wbrew ich słowom, wybory prezydenckie nie są bowiem referendum, w którym oceniamy bieżącą władzę w kraju. Ani poprzednią, która ją sprawowała. Nie chodzi o sondaż popularności rządu ani jego poprzedników, lecz o wskazanie głowy państwa przez większość głosujących Polaków. Wybory prezydenckie nie stanowią też prognozy wyników tych kolejnych, parlamentarnych. Zaprzecza temu najnowsza praktyka odrodzonej demokracji. Wprawdzie w 1995 r. z Wałęsą wygrał jego postkomunistyczny kontrkandydat Aleksander Kwaśniewski, ale w dwa lata później w wyborach do Sejmu i Senatu zwyciężyła Akcja Wyborcza Solidarność. Pokonanie Rafała Trzaskowskiego z Koalicji Obywatelskiej przez wywodzącego się z PiS Andrzeja Dudę w 2020 r. nie zapobiegło wygranej Koalicji 15 Października w głosowaniu do parlamentu trzy lata później. Każdy, kto umniejsza znaczenie i rangę wyborów prezydenckich, okazuje się więc szamanem tylko czy guślarzem, a nie kompetentnym ekspertem czy przenikliwym analitykiem.

Polacy, decydując w tych wyborach nie słuchają partyjnych propagandzistów, o czym świadczą doskonale wyniki kandydatów niezależnych: Andrzeja Olechowskiego w 2000 r. drugiego za Kwaśniewskim czy rockmana Pawła Kukiza z poparciem 20 proc rodaków trzeciego w 2015 r. i wreszcie Szymona Hołowni, wtedy celebryty telewizyjnego, podobnie trzeciego w 2020 roku.

Decydujemy sami, nie sugerując się sympatiami mediów głównego nurtu, czego dowodzi fakt, że ich ulubieńcy, wspierani też przez partie wówczas współrządzące, Tadeusz Mazowiecki w 1990 r. ani Jacek Kuron w pięć lat później nie znaleźli się

nawet w drugich turach głosowania. Za to nadspodziewanie dobre, chociaż nie dające wstępu do rozstrzygającej rozgrywki wyniki, odnotowali zwalczani lub pomijani przez większość środków masowego przekazu: Jan Olszewski w 1995 r. i Szymon Hołownia przed pięciu laty.

W tym roku o prezydenturę ubiegają się urzędujący prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki, marszałek Sejmu Szymon Hołownia i wicemarszałkini Senatu Magdalena Biejat. Posłem i liderem partyjnym Konfederacji pozostaje Sławomir Mentzen, eurodeputowanym zaś Grzegorz Braun. Jednak 18 maja oceniać będziemy nie ich sprawność na dotychczas pełnionych stanowiskach, lecz zdolności i predyspozycje do sprawowania najwyższej funkcji w państwie. Zdarzało się już, że w wyborach prezydenckich nie zyskali uznania: aktualna prezes Narodowego Banku Polskiego (Hanna Gronkiewicz-Waltz w 1995 r.) ani Rzecznik Praw Obywatelskich (Tadeusz Zieliński w tym samym głosowaniu), chociaż z badań opinii wynikało, że Polacy niezmiennie cenią sposób piastowania przez nich tych stanowisk.

Wybory prezydenckie rządzą się jednak własnymi prawami. I to wyborcy decydują, a nie demoskopijne instytuty. Dziesięć lat temu większość sondażowni długo dawało Komorowskiemu wygraną i to w pierwszej turze. Zwyciężył wtedy w drugiej rundzie Duda. Zaś przed dwoma dekadami na czołówce szacownego dziennika, a wcale nie była nim najbardziej sprzyjająca temu kandydatowi "Gazeta Wyborcza", ukazał się artykuł z grafiką, pokazującą, że już w pierwszej turze wygra Donald Tusk. Także wówczas okazało się, że prezydentem został nie faworyt, lecz jego rywal: w drugiej rundzie Lech Kaczyński.

Przed piętnastu laty jedna z gazet, bezpłatna, więc nie musieliśmy załować później nadaremno wydanych na nią pieniędzy - odrzuciła przedwcześnie wygraną Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. Na podstawie danych, jakimi w chwili zamykania numeru dysponowała, bo o zwycięstwie Komorowskiego przesądziły wtedy mieszkańcy wielkich miast, głosujący w godzinach późniejszych, niż zwykli to czynić sprzyjający raczej kandydatowi PiS wyborcy ze wsi i małych miasteczek.

Podobne lapsusy nie stanowią zresztą wyłącznej przywary polskich mediów. Do historii tak prasy jak wyborów w USA przeszedł numer "Chicago Daily Tribune" z 1948 r. oznajmiający na pierwszej stronie: "Dewey pokonał Trumana". Trzymający niefortunna gazetę w ręku czytelnicy

wiedzieli już, że prezydentem został Demokrat Harry Truman a nie jego republikański kontrkandydat Thomas Dewey.

O prezydenturze, wszędzie tam, gdzie pochodzi ona w wyborów powszechnych - jak w Stanach Zjednoczonych i Polsce, Francji czy Czechach - decydują bowiem żywi ludzie a nie komputerowe symulacje. W dniu tych wyborów, bardziej niż jakimkolwiek innym, odczuwamy rzeczywistą siłę własnego zdania i głosu. Tym bardziej warto z tego naszego prawa skorzystać. Wybieramy bowiem prezydenta na czas trudny i niepewny, w którym potęgę wyzwań określa sytuacja za wschodnią granicą, gdzie od agresji Kremla na Ukrainę już ponad trzy lata toczy się gorąca wojna pełnoskalowa. I również napór nielegalnych imigrantów z Białorusi, narastająca groźba wycofywania się naszych amerykańskich sojuszników z Europy, zmuszająca nas do poszukiwania nowych rozwiązań obronnych w ramach Unii Europejskiej. Wreszcie realna groźba światowego kryzysu gospodarczego i totalnej wojny celnej. Z tym wszystkim będzie musiał sobie poradzić nasz nowy prezydent, wyłoniony na pięcioletnią, zapewne najtrudniejszą w porównaniu z mandataми poprzedników, kadencję.

Wybieramy więc dla siebie kandydata, który ma zrealizować nasze aspiracje i oczekiwania i po części chociaż uśmierzyć uzasadniony w trudnej sytuacji niepokój obywateli. Wybieramy dla Polski - kandydata, który będzie w naszym przekonaniu godnie państwo reprezentował, na przykład w trakcie konferencji pokojowej kończącej gorącą wojnę w Ukrainie. Nie głosujemy nikomu na złość, jak czasem się zdarza, ani z przekory: stawka okazuje się bowiem zbyt wysoka. To nie żadne belferskie pouczenia, lecz wniosek z setek rozmów, jakie na co dzień się słyszy i odbywa nie w gmachu parlamentu tylko albo w trakcie śniadań prasowych, lecz w codziennych kolejkach do kasy w Lidlu i bankomatu, w osiedlowej Żabce czy sieciowej kawiarni przy Trakcie Królewskim, na stacji benzynowej i urzędzie podatkowym, bo pity właśnie składamy, to przecież ta pora.

W wyborach prezydenckich Polacy zawsze decydowali roztropnie, z pewnością podobnie postąpimy i tym razem. Ważne, żeby znów - jak w pamiętnym głosowaniu do Sejmu 15 października 2023 r. - było nas przy urnach jak najwięcej. Nasza masowa obecność w punktach wyborczych stanowi sygnał zarówno dla wszystkich, co nam dobrze życzą, jak i tych, o których tego samego powiedzieć nie możemy. Zaś nowemu prezydentowi da mocniejszy prestiż, który przyda mu się do wypełnienia zadań, o których nawet nie musieli myśleć jego liczni poprzednicy. Głowę państwa wybieramy na trudne czasy.

**ŁUKASZ PERZYNA**



# Pożegnanie Franciszka, oczekiwanie następcy

Z drem **Andrzejem Anuszem**, socjologiem, autorem książki "Kościół Obywatelski" rozmawia **Łukasz Perzyna**.

- Czy z czasem uda się historykom Kościoła udowodnić, że Franciszek był Papieżem na miarę jego wielkich poprzedników?

- Stał się kontynuatorem, jeśli o relacji wobec poprzedników mowa. Kolejnym kardynałem nie z Włoch, wybranym w chwili, gdy 40 procent wszystkich katolików świata mieszkało w Ameryce Łacińskiej. Stąd decyzja konklawe o wskazaniu ówczesnego kardynała Jorge Bergoglia, który wywodził się z rodziny włoskich emigrantów, uchodzących z ojczyzny przed Benito Mussolinim i ustanowioną przez niego dyktaturą. To pochodzenie w znacznej mierze tłumaczy wrażliwość Franciszka na sprawy imigrantów właśnie. Po Polaku i Niemcu nastał na Stolicy Piotrowej Argentyńczyk z włoskimi korzeniami, który sam zwykł podkreślać, że reprezentuje ten kontynent, gdzie katolików jest najwięcej. Rzeczywiście, wyczuwam sugestię zawartą w Pana pytaniu - to był inny człowiek i inny papież niż jego poprzednicy.

- Różnicę dostrzegamy, jak Pan by ją uporządkował?

- Jan Paweł II to filozof i znawca metafizyki. Obeznany z konfliktami politycznymi współczesnego świata, znający zarówno nazizm jak komunizm - dwa potężne źródła zła - z własnych doświadczeń, bo przecież w czasie okupacji potrafiła go niemiecka ciężarówka, pomimo wielkich zdolności pracować musiał jako robotnik a studiować i grać w teatrze mógł wyłącznie w konspiracji, ryzykując życiem. W czasach komunizmu jako już wiceprezes krakowskiego Bratniaka robił co mógł, by powyciągać zza krat kolegów zatrzymanych w trakcie opozycyjnej demonstracji 3 maja 1946 r, co dowodziło wielkiej odwagi, potem już jako hierarcha wspierał represjonowanych, wreszcie, gdy jego wybór na Stolicę Piotrową dał nadzieję Polakom - wywarł oczywisty wpływ na pokojową i zwycięską walkę Solidarności. Przyczynił się jak żaden inny przywódca duchowy do zniesienia żelaznej kurtyny, pokonania komunizmu i połączenia Europy w jeden organizm. Z kolei Benedykt XVI to doktor Kościoła, teolog, w czasach pontyfikatu Jana Pawła II jesz-



cze jako Joseph Ratzinger zajmował się zagadnieniami wiary, nie tylko jako odpowiedzialny za to kardynał, lecz jako ogromny w tej kwestii autorytet. Natomiast Jorge Bergoglio to pierwszy jezuita wybrany na Stolicę Piotrową. Sam siebie określił jako papieża wykluczonych, nawet tych z marginesu, którzy jak wcześniej się wydawało również z punktu widzenia Kościoła też pozostawali na tym marginesie. Człowiek miłosierdzia, to na nie właśnie kładł nacisk. Do teologii mniej wniósł. Postawił akcent na los biednych i imigrantów. Ale także, co nie wszyscy doceniają, na uporządkowanie sytuacji w kurii rzymskiej. Oprócz kontynuacji, o której mówiłem, wniósł do Kościoła element zmiany.

- Dla wielu, nie tylko katolików, rozczarowaniem okazała się postawa Franciszka wobec Ukrainy?

- Przyzwyczailiśmy się wcześniej, jak ważna pozostawała Polska dla Jana Pawła II. Ale i Benedykt

XVI zaskarbił sobie naszą sympatię, kiedy podczas pielgrzymki samotnie przekraczał bramę oświęcimskiego obozu, co oznaczało zmanifestowanie świadomości, jakich zbrodni dokonali w tym strasznym miejscu jego rodacy. Wcześniej nawet chadecy niemieccy podkreślali chętniej tradycje rodzimego oporu, kręgu z Krzyżowej, spiskowców przeciw Hitlerowi z Wilczego Szańca. Wszystko to historyczne fakty, Ale dla Polaków wielkie znaczenie miał ten gest Papieża z Niemiec. Znamionujący wielką historyczną odpowiedzialność. Trzeba pamiętać, że zarówno Karol Wojtyła jak Joseph Ratzinger mieli własne przeżycia związane z II wojną światową, a Jorge Bergoglio pozostawał wtedy dzieckiem, jego kraj położony był daleko od linii frontów i obozów śmierci. Gdy został papieżem, postawił na tematy, które z punktu widzenia Polaków nie okazują się najważniejsze. Pamiętajmy jednak, że Kościół jest powszechny.

- Nie zawsze rozumieliśmy Papieża Franciszka, skupieni z oczywistych względów na sprawach tej części świata, w której żyjemy?

- Przez dwanaście lat sprawowania przez niego papieskiej posługi mogliśmy poznać jego kod kulturowy, inny niż cechował pontyfikaty Jana Pawła II oraz Benedykta XVI. Kiedy w kongijskiej Kinszasie krytykował wyzysk, kolonializm i jego współczesne relikty, w sferze faktów miał rację, ale niewątpliwie zostało to wykorzystane przez populistycznych zwolenników zupełnego otwarcia wspólnej Europy na nielegalnych imigrantów, nawet nasyłanych przez Aleksandra Łukaszenkę, co już nie stanowiło winy Papieża. Na pewno więcej kontrowersji budziła jednak postawa Franciszka wobec Ukrainy, wynikająca z braku doświadczenia związanego z dawną ekspansją Związku Radzieckiego, bo kiedy miała ona miejsce, Argentyna i jej pasterz zajmowali się innymi problemami, też dramatycznymi, panowała tam brutalna dyktatura. Trudno się dziwić, że Franciszek nie czuł podobnie jak jego poprzednicy, jakie skutki niesie za sobą imperialna polityka Rosji.

- Jak patrzył na Rosję?

- Jako na państwo, w którym silny pozostaje wpływ prawosławia, traktowanego przez Franciszka jak braterska religia. Czuł się biskupem Rzymu, taki tytuł przecież Ojcu Świętemu przysługuje...

- I stąd wzięła się jego wobec Moskwy, nazywanej trzecim Rzymem, tolerancja?

- Spotkał się z patriarchą Cyrylem, zwierzchnikiem kościoła prawosławnego, zresztą w Hawanie na Kubie, więc miejsce też ma prawo Polaków szokować, chociaż rozmowa miała miejsce oczywiście na długo przed wybuchem pełnoskalowej wojny w Ukrainie. To było pierwsze spotkanie zwierzchników obu kościołów, od czasu schizmy, a więc od tysiąca lat. Na pewno Franciszek chciał pogodzić między sobą przedstawicieli obu wyznań. Problem zaczął się w momencie, kiedy po wybuchu wojny, próbował odpowiedzialność równoważyć w ten sposób, że giną na niej zarówno Rosjanie jak Ukraiń-

cy. Wzbudzało to rozgoryczenie. Dla nas bowiem pozostaje jasne, kto w tej wojnie od początku był agresorem i nim pozostał. Tyle, że już po śmierci Franciszka ujawniono, że swoje prywatne pieniądze przeznaczał na pomoc dla broniących się Ukraińców, o czym wcześniej nie wiedzieliśmy i co też daje do myślenia.

- Kiedy trwała już wojna w Ukrainie, Franciszek wysłał tam polskiego kardynała i swego jałmużnika Konrada Krajewskiego, ale nie tylko powierzenie naszemu rodakowi tej trudnej misji stało się przesłanką, że właśnie nasz rodak może zostać jego następcą? Czy po dwudziestu latach jakie upłynęły od śmierci Jana Pawła II znów cieszyć się nam przyjdzie, że mamy Papieża Polaka?

- Znanie w Watykanie powiedzenie głosi, że kto na konklawe wchodzi jako papież, wychodzi z niego wciąż jako kardynał. Nie ma ono nic wspólnego z oceną tak licznych zalet kardynała Konrada Krajewskiego, niewątpliwie znamienitej postaci nie tylko polskiego Kościoła, lecz z pewnym rachunkiem szans. Określa je polityka globalna Stolicy Apostolskiej. Jeśli przy wyborze głowy Kościoła nadal działać będzie podobny mechanizm, o jakim rozmawialiśmy, wniosek wydaje się logiczny: teraz kolej na Azję i uhonorowanie coraz liczniejszych tam katolików, skoro Papież, który odszedł, wywodził się z Ameryki Łacińskiej. Nie tylko jednak ten rachunek musi decydować. Watykan to centrum duchowe, ale pozostaje państwem, które uprawia politykę zagraniczną. I wychodzi naprzeciw wyzwaniom współczesnego świata, także tym raczej świeckim. Premier Giorgia Meloni ma doskonałe relacje z prezydentem Stanów Zjednoczonych Donaldem Trumpem, z pewnością najlepsze spośród przywódców liczących się państw europejskich. W tej sytuacji sojusz kardynałów w Ameryce Północnej i z Europy, wiele razy skuteczny przy wyłanianiu następcy Świętego Piotra, sprawić może, że przyszłym papieżem zostanie jednak Włoch, po prawie pięćdziesięciu latach przerwy. Oznaczać to będzie powrót do źródeł. I decyzję pójścia w sukurs słabnącej teraz Europie. Taki euroatlantycki sojusz, który kiedyś w zupełnie świeckiej polityce skierowany był przeciwko imperialnym zapędom ZSRR, może zostać powtórzony, w sytuacji odradzania się zła na wschodzie. Włosi i Watykan odegrają w nim wtedy niepoślednią rolę. Z pewnością w przeświadczeniu zwolenników takiego rozwiązania, wniosłoby ono do globalnej polityki element ożywienia.





Wydarzenie organizowane pod Honorowym Patronatem  
Biskupa Diecezji Warszawsko-Praskiej  
ROMUALDA KAMIŃSKIEGO

# Koncert Papieski

Z OKAZJI 105. ROCZNICY  
URODZIN JANA PAWŁA II

17 maja

PLAC 3 MAJA W WOŁOMINIE

## TGD



GODZINA:

### 19:00

18:00 - Schola - W kierunku Nieba

ORGANIZATOR



POWIAT  
WOŁOMIŃSKI

WSPÓŁORGANIZATOR

Wołomin mdk  
WOŁOMIN

PATRONAT MEDIALNY

Radio 106.2  
Warszawa  
dobrze słuchać

wwl24  
WIADOMOŚCI POWIATU  
WOŁOMIŃSKIEGO



# Podział władzy sprzyja demokracji

Z **Dariuszem Kacprzakiem** z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, autorem książki "Gra o Prezydenta", rozmawia **Łukasz Perzyna**



**- Poprzednie wybory prezydenckie odbyły się w trakcie pandemii koronawirusa, mieliśmy do czynienia z zarzuconym ostatecznie pomysłem głosowania korespondencyjnego i z przesunięciem terminu. Tegoroczne zapowiadały się jako dość zwyczajne, ale jednak podobnego wrażenia nie sprawiają. Dlaczego tak się dzieje?**

- Ze względu na szybkie ogłoszenie ich terminu przez marszałka Sejmu Szymona Hołownię. Równie prędko ruszyła machina zbierania podpisów przez kandydatów. Stąd też wzięła się tak wielka ich liczba. Aż do momentu debat telewizyjnych, poprzedzonych sporami, kto zostanie do nich dopuszczony, kampania wyborcza wyglądała raczej niemrawo. Najwięcej konfliktów zogniskowała debata, co do której nie dowiedzieliśmy się nawet, kto okazał się jej faktycznym organizatorem - kandydat Rafał Trzaskowski, który na nią zapraszał, najpierw tylko Karola Nawrockiego, ale po buncie pozostałych również wszystkich konkurentów - czy stacje telewizyjne: TVN, Polsat i TVP, gdzie ta ostatnia z racji statusu telewizji publicznej zobowiązana była i jest nadal do zachowania bezstronności. Obie debaty w Końskich, zarówno transmitowana w trzech stacjach jak i ta zorganizowana przez Republikę, zdynamizowały wyścig prezydencki.

**- Kandydatów da się jednak określić słowami z "Ferdydurke" Witolda Gombrowicza, z lekka tylko strawestowanymi: jak mają nas zachwycić, skoro nie zachwycają?**

- Pewne typy co do dalszego przebiegu ich rywalizacji oczywiście mam, ale towarzyszy im smutna konstatacja, zbieżna w znacznej mierze z sugestią Pana pytania. Dziwnie się dzieje, skoro w 37-milionowym państwie brak kandydata, który miałby uszyty z góry garnitur prezydencki. Nie o kreację medialną mi w tym wypadku chodzi, nie o efekt pracy sztabowców i fachowców od marketingu przez nich wynajętych. Tylko o przymioty - powiedzmy nieco po staropolsku - samego kandydata. Nie ma w tym wyścigu ludzi, którzy objawiliby format prezydencki, intelekt i sprawczość na miarę urzędu, o który się ubiegają, autorytet czy tym bardziej charyzmę. Taki kandydat na prezydenta, jaki mi się marzy, myślałby o Polsce, Jej rozwoju, dobrobycie i o znaczącej pozycji w Europie, a nie o walce partii politycznych.

**- O brakach zaczęliśmy rozmawiać. O tym, czego nie ma, chociaż być powinno. A co wynika z wydarzeń, które do tychczas w kampanii miały miejsce?**

- Na debacie w Końskich stracił Rafał Trzaskowski. Jego marketing zaszwankował. Przecież przedstawia siebie jako kandydata demokratycznego i nagle okazuje się, że prawo do debaty telewizyjnej zamierzał ograniczyć do siebie i Karola Nawrockiego. To zatrważająca rozbieżność. Zareagowałem na to jako pierwszy, zwracając się z twitterowym przekazem do Magdaleny Biejat, Szymona Hołowni i Sławomira Mentzena, żeby w tej sytuacji wzięli ze

sobą własne mównice i pojechali na debatę do Końskich. Nie wolno bowiem ograniczać praw kandydatów do udziału w debacie, a zwłaszcza praw obywateli do tego, żeby poznali stanowisko wszystkich, którzy się o urząd prezydencki ubiegają, nie tylko wybranych, w dodatku przez jednego z ich grona. Manewr Trzaskowskiego z limitowaniem debaty okazał się słabym pomysłem, skoro inni rywale upomnieli się o zasady oraz własne i wyborców prawa, więc musiał ustąpić. Ta dezorganizacja negatywnie wpłynęła na kondycję głównego pretendenta do urzędu prezydenckiego. Fatalna postawa za mównicą, ściśnięta szczeka, manieryczny ton głosu wpadający prawie w krzyk, słabe riposty i już słynne przejęzyczenie „telekomunikacja miejska” pokazały, że coś co zazwyczaj było zaletą Rafała Trzaskowskiego nagle, przy niesprzyjających warunkach, stało się kulą u nogi. Była widoczna podczas debaty złość na jego twarzy. Legła w gruzach uprzejmość, a przecież sztab przedstawia go trochę - nie ma tu zresztą wielkiego wyboru - jak chłopaka z dobrego domu. Na obronę Trzaskowskiego i usprawiedliwienie jego problemów w debacie da się powiedzieć tyle, że nie jest łatwo bronić polityki rządu, jeśli się w nim nie zasiada, zaś rząd nie uzyskuje u Polaków dobrych notowań. Kontrkandydaci wykorzystywali ten aspekt bardzo celnie. Trudno się jednak dziwić, że Trzaskowski, który w partii, w PO pozostaje zastępcą Donalda Tuska, jest obarczany odpowiedzialnością za działania władzy. Nie sprawdza się zresztą w tej roli, kiedy rządowi z konieczności rzecznikuje. Karol Nawrocki w debacie nadawanej przez trzy telewizje wypadł dobrze, ale ponieważ jego wcześniejsze wystąpienia na wiecach dało się określić mianem drewnianych, to oczekiwania nie były zbyt wygórowane, co pozytywną ocenę ułatwia. Nie potwierdził jednak tego w kolejnej debacie organizowanej przez telewizję Republika, w której okazał się być nudny. Zwrócę uwagę na jeden element, nad którym Nawrocki musiał pracować ze swoim sztabem - nabranie pewności siebie. Nietety, kandydat od pewnego momentu zaczynał mylić pewność siebie z arogancją wypowiedzi, a tego wyborcy nie lubią. Jest bardzo cienka granica w tej materii, której nie warto przekraczać.

Jeśli wrócić do tej debaty, o której było najgłośniejsze, to Mag-

dalena Biejat i Szymon Hołownia punktują - co się już wtedy okazało - jako kandydaci racjonalni i merytoryczni na tle innych, co pozwoliło im na zyski w sondażach. Marszałek Hołownia jest niezwykle sprawny oratorsko choć, jak już wcześniej sugerowałem, mam mu za złe, że z Sejmu zrobił talk show i cyrk. Wiem, że niektórym wyborcom spodobała się Joanna Senyszyn, która z jednej debaty zrobiła kabaret, ale należą się brawa za odwagę, gdyż stanęła do debaty na zdecydowanie nieprzyjawnym dla siebie terenie, gdzie na kolejnej merytorycznie broniła swoich racji, czasem rodem z PRL. Zapewne zapamiętane jej będzie podsumowanie, że „kandyduje by miała na kogo głosować” i czerwone koraliki, gdzie czerwień w polityce to kolor symbolizujący siłę i władzę. Szczerość zawsze w cenie.

O Krzysztofie Stanowskim nie będę wspominał. Skoro jego kampania polega na mówieniu, że nie chce być Prezydentem RP i startuje dla żartu, to tak to traktuję. Niewątpliwie jego start pozytywnie wpływa na oglądalność Kanału Zero. Tak więc biznesowo do przodu. Tylko, że tu o Polskę powinno chodzić a nie o biznes.

Trzeba również oddać Grzegorzowi Braunowi, pomimo wielu kontrowersyjnych i wręcz nieakceptowalnych poglądów tego kandydata, że jest niezwykle inteligentnym człowiekiem i potrafi argumentować oraz debatować. To nie jest łatwy rozmówca i mało kto chce z nim wchodzić w polemikę. A jak wiemy, na gaśnice też nikt z nim nie wygra.

A pozostali kandydaci... No cóż...

**- Dla Warszawy losy kampanii Trzaskowskiego i jego wynik wyborczy okazały się szczególnie ważne?**

- Jeśli Rafał Trzaskowski wygra w kraju, Warszawę czekają przedterminowe wybory prezydenta mojego kochanego miasta. Potencjalnie mówi się o dwóch kandydaturach obozu władzy, które zostaną wystawione do boju o Warszawę - to Marcin Kierwiński i Aleksandra Gajewska. Być może taka szansę dostanie Wioletta Paprocka-Ślusarska lub Renata Kaznowska. Wygrana partii władzy w Warszawie nie jest jednak przesądzona, przy czym nie chodzi mi o PiS, które od lat w stolicy ma słabe poparcie w porównaniu z resztą kraju.

**- Widzi Pan miejsce dla kandydata niezależnego w Warszawie?**

- Skoro będą to wybory nadzwyczajne, można się w nich spodziewać podobnie nadzwyczajnych wydarzeń. A nie prostych działań na elektoratach wielkich partii, do których mają skłonność

komentatorzy z głównego nurtu czy instytucje demoskopijne układające listy pytań do wyborców, żeby zawczasu poparcie zmierzyć. Uważam, że powinien się pojawić kandydat niezależny. Wciąż rozmawiamy o wariacie, w którym Trzaskowski wygra w kraju, co wcale nie wydaje się przesądzone. Jednak, jeśli nawet tak się stanie, mieszkańcy Warszawy mogą nie spodziewanie wystawić rachunek politykom głównej i najsilniejszej tu zwykłej partii za to, że ciągnie ich na dodatkowe wybory, że dla władza przez nią wskazanego stolica nie okazała się najważniejsza, tylko stała się szczeblem a nawet trampoliną do dalszej kariery.

**- W jakim wariacie rozwoju sytuacji taki kandydat na prezydenta Warszawy - niepartyjny a może antypartyjny nawet - zyska realne szanse?**

- Przesłanką jego sukcesu wydaje się zablokowanie różnych sił i inicjatyw społecznych wokół niepartyjnego kandydata, roztropny sposób jego wyłonienia i predyspozycje samego kandydata. Jeśli pójdzie się szeroko, szanse będą. Nie wtedy jednak, kiedy takich pretendentów wyłoni się wielu. Paradoksalnie, pouczające może się okazać to, co głosi obecnie PiS, chociaż tak naprawdę tego nie robi: przedstawiają Nawrockiego jako obywatelskiego kandydata. Tyle, że za nim stoi partia, która niedawno przez całe osiem lat rządziła. I on od tego swojego zaplecza się nie różni. Stąd kandydatura Karola Nawrockiego nie zyskuje w prezydenckich sondażach takiego poparcia jak odnotowuje Prawo i Sprawiedliwość w tych partyjnych. Ludzie pytają, czy to w końcu kandydat obywatelski, czy partyjny. Pojawia się więc gotowy argument, żeby działać inaczej: to, co w tym wypadku okazuje się propagandą, stać się powinno realnością. Warto gromadzić społeczność lokalną w Warszawie i rozmaite środowiska wokół odważnego projektu. Mieszkańcy są znużeni tym, że ta sama formacja piątą już kadencję rządzi Warszawą i większością naszych dzielnic, ale nie dostają dobrej i mocnej alternatywy, by chcieć głosować na innych. Warto wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom, ale musi to być oferta poważna i dopracowana. Warszawscy wyborcy muszą zostać przekonani, że „jest życie po zyciu”.

**- Na razie jednak czekają nas wybory prezydenckie w kraju. Jak zachęcać do udziału w nich, nawet jeśli jakość kampanii nas nie porywa?**

- Zawsze wzywamy do pójścia na każde wybory, mam na myśli apele Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i środowisk niezależnych, które wokół nas się skupiają. Nie ma nic gorszego niż ►



# Bezpieczna wspólnota – wspólnota bezpieczeństwa

**Takie są Rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie – słowa Jana Zamoyskiego fundatora Akademii Zamojskiej bezsprzecznie są dziś aktualne jak rzadko kiedy w dziejach Polski. Rosnące napięcie w wymiarze międzynarodowym, problemy wewnętrzne oraz zmiany klimatu stawiają wiele wyzwań w obszarze bezpieczeństwa naszego państwa. Z drugiej strony system ochrony oparty o tradycyjne służby mundurowe jak wiele razy mogliśmy się przekonać – choćby na przykładzie ubiegłorocznej powodzi na Dolnym Śląsku – jest często niewystarczający. Bez współpracy, koordynacji i zaangażowania społeczeństwa państwo nigdy samo nie da sobie rady z dużymi zagrożeniami.**

Z drugiej strony mamy diagnozę postaw społeczeństwa wobec potencjalnych zagrożeń np. w ramach badań sondażowych. W dniach 17-18 kwietnia instytut IBRIS przeprowadził na zlecenie dziennika Rzeczypospolita badanie dotyczące przewidywanej reakcji na atak zbrojny Rosji na Polskę. Wyniki nie napawają optymizmem. Na pytanie „Co zrobiłby Pan/i w przypadku ataku zbrojnego Rosji na Polskę?” najwięcej osób – 32% deklaruje, że ucieknie ze swojego miejsca zamieszkania, nic nie zamierza robić – 25% i podobna wielkość planuje zostać wolontariuszem w szpitalu lub organizacji pomocowej. Dopiero na szarym końcu znalazła się deklaracja „zaciągnę się do wojska na ochotnika” – 11% i jest to spadek z 16% jakie uzyskano w analogicznym badaniu w 2023 roku. W komentarzu redakcyjnym Rzeczypospolitej napisano, że cyt: analitycy zwrócili uwagę, że potrzebne jest budowanie nowoczesnego patriotyzmu, który nie opiera się tylko

na symbolach czy historii, ale „na świadomej, codziennej aktywności obywatelskiej, realnym wpływie na bezpieczeństwo kraju i społeczeństwa”. Bo jeśli nie wykształcimy odpowiednich postaw wśród dzieci i młodzieży to nie możemy oczekiwać, że będą je wykazywały osoby w wieku produkcyjnym – rodzice dzieci, troszczący się o swoje rodziny.

Tymczasem przyglądając się temu jak w Polsce buduje się nowoczesny patriotyzm – i mam tu na myśli cały okres od 1989 roku – można dojść do wniosku, że... nie buduje się go wcale. Dowodem na prawdziwość tej tezy są choćby wyniki przywołanego wyżej badania. Na początku okresu transformacji ustrojowej Polskę drażyło wiele pilnych problemów natury egzystencjalnej – bezrobocie, hiperinflacja itd. Nie był to czas na kreowanie postaw patriotycznych i poczucie odpowiedzialności za wspólnotę. Zwieńczeniem tego okresu było wejście Polski do NATO w 1999 roku, dużo wcześniej niż do UE. Krajowe elity polityczne przyglądając się wzorcom z państw zachodniej Europy zupełnie nie były zainteresowane wzmocnieniem działań w tym obszarze. Tematyka patriotyzmu, dumy narodowej, wychowania patriotycznego – opartego nie, głównie na symbolach, a na odpowiedzialności za swoje miejsce zamieszkania – zeszła na daleki, nieistotny plan. Czasem, wręcz, można było odnieść wrażenie, że stała się tematem wstydlivym, ukrywany. Dotyczącym jakiegoś marginesu aktywności społecznej dotyczącego głównie garstki kombatanów oraz niewiele większej liczbie garstki zapaleńców np.

ze środowisk rekonstrukcyjnych. Bezpieczeństwo miało nam zapewnić NATO, obecność wojsk USA w Polsce oraz przynależność do wspólnoty gospodarczej UE. W obszarze wewnętrznym – nakłady na Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy, wprowadzenie niezbędnych procedur (niestety na ogół post factum – vide powódź tysiąclecia z 1997 roku). Klasa polityczna tak mocno uwierzyła, że nic nam nie grozi, że każda decyzja związana ze zwiększaniem wydatkami na obronność zaczęto traktować jak zamach na demokrację – za przykład może posłużyć choćby krytyka zasadności utworzenia Wojsk Obrony Terytorialnej czy zakupu niezbędnego uzbrojenia po praktycznie jego całkowitemu zużyciu na początku XXI wieku (tu przykładem może być tegoroczny koniec służby samolotów Su-22 – konstrukcji oblatanej w 1966 roku!).

Dodatkowo czynnikiem odpychającym mógł być również fakt, że w PRL na ogół przesadnie dbano o celebrowanie wydarzeń patriotycznych w wymiarze przede wszystkim symbolicznym. Wiele osób, które spędziły swoją młodość w ramach zasadniczej służby wojskowej doskonale pamięta przysłowiowe „malowanie trawy na zielono” – przymusowy udział w pochodach 1 maja, 22 lipca, czy akademiach z okazji Dnia Wojska Polskiego 12 października. Na zasadzie odreagowania przestaliśmy się angażować w patriotyczne wydarzenia po 1989 roku. Zamiast tego grill na majówkę i wycieczki poza miasto skoro jest upragniona wolność.

Na ile silny jest to trend widać po tym jak z tym zagadnieniem

nie poradziło sobie środowisko Prawa i Sprawiedliwości. Formacji, która wydawać by się mogło niosła wręcz na sztandarach hasła patriotyzmu i wychowania w tym duchu. Niestety zabrakło chyba zrozumienia czym jest „nowoczesny patriotyzm”. Znowu skupiono się na taniej symbolice – słynne „patriotyczne ławeczki”, które stały się źródłem drwin i memów zupełnie nie wykorzystując dziejowych momentów jak np. 100 rocznica Bitwy Warszawskiej – największego zwycięstwa oręża polskiego nad najeźdźcą od kilkuset lat i ostatniego w ciągu ostatniego wieku.

Nie wydaje się również aby obecna większość rządząca miała jakikolwiek pomysł w tym zakresie. Jest to wysoce niepokojące w obliczu rosnących zagrożeń, których rokrocznie można wymienić coraz więcej. A bez swoistego „odczarowania” pojęcia patriotyzmu, bez wykreowania pewnego rodzaju mody na postawy pro-patriotyczne, pro-wspólnotowe i współodpowiedzialności za swoją małą ojczyznę na osiedlu, dzielnicy, w gminie czy powiecie nie zatrzymamy negatywnych trendów widocznych choćby w wynikach badań. Trudno jest dziś oczekiwać zaangażowania społecznego, postaw obywatelskich, skupiania ludzi wokół ważnych spraw kiedy nie ma nigdzie w tle sztandaru pod którym ludzie mają się skupiać. A jeśli on już się pojawia to niestety nie kojarzy się on z dobrem wspólnym ale raczej z doraźnym interesem politycznym lub biznesowym.

Najwyższy czas aby ta przestrzeń została zagospodarowana przez świadome i odpowiedzialne środowiska. Skoro na poziomie centralnym brak jest wizji i stra-



tegi to może warto pokazać jak można krzewić nowoczesny patriotyzm na poziomie lokalnym i być może z czasem regionalnym i wreszcie centralnym. Idealnie nadaje się do tego Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zarówno pod względem wizerunkowym jak również osobowo-organizacyjnym. Będziemy o tym szerzej rozmawiać na II Mazowieckim Forum Samorządowym w listopadzie, na które już dziś wszystkich serdecznie zapraszam. Wcześniej – na co bardzo liczę – będziemy również rozmawiać na Zjeździe Wspólnoty 12 października. Ale ja już dziś zachęcam do aktywnej współpracy z Biurem Zarządu MWS – 15 maja o godz. 17:30 w Biurze Zarządu na Koszykowej 24/12 odbędą się Warsztaty Nowych Struktur, na które bardzo serdecznie wszystkich zapraszam. Będzie to doskonała okazja do pochylenia się nad tym tematem i wypracowania rekomendacji i planu działań. Warto zacząć pracować nad tym już teraz, od razu, bez zbędnej zwłoki bo zagrożenia nie poczekają.

RAFAŁ JABŁOŃSKI

► brak udziału w głosowaniu, bo oznacza on, że z własnej woli pozbawiamy się wpływu na rzeczywistość. Najprostszy argument, który często się słyszy, brzmi, że warto zagłosować, żeby później mieć prawo marudzić i rozliczać. I w tym wypadku można powiedzieć: vox Populi, vox Dei...

- Czy liczy się Pan z możliwością zdarzeń, powiedzmy łagodnie, ponadnormatywnych, związanych z tegorocznymi wyborami, o pewnych zagrożeniach mówił m.in. marszałek Sejmu przy okazji prac nad tzw. ustawą incydentalną, która zresztą nie weszła w życie z powodu weta Andrzeja Dudy? Pytam w tym wypadku nie tyle wieloletniego samorządowca i burmistrza warszawskich dzielnic, co autora niedawno wydanej powieści "Gra o Prezydenta" w której pojawia się scenariusz więcej niż niepokojący,

**za sprawą działań osób mówiących ze wschodnim akcentem i wielkiej torby pełnej banknotów, o której da się powiedzieć, że również stała się bohaterką tej Pana opowieści?**

- Chciałbym pozostać z przekonaniem, że wybory zawsze odbywać się będą w moim kraju uczciwie. Pisałem swoją książkę jako political fiction, tak rzecz określiłem - z elementem kryminalnej zagadki. Powiedział mi Pan po lekturze "Gry o Prezydenta", że to jednak bardziej "political" niż "fiction". Opisuję próbę okradzenia wyborców z ich prawa do decydowania. Wciąż wierzę, że podobne sytuacje w świecie powieściowym a nie realnym nie będą miały miejsca, nie zetknęliśmy się z nimi przez 36 lat funkcjonowania u nas systemu demokratycznego. Ale jeśli pojawia się taka obawa, dla wielu pewnie uzasadniona dualizmem

części systemu prawnego i sądowiczego, mam na myśli status izb Sądu Najwyższego czy Trybunału Konstytucyjnego, to z perspektywy obywateli, tego co sami możemy zrobić, najlepszą gwarancją powstrzymania niedobrych scenariuszy stanowi właśnie nasz masowy udział w wyborach.

**- A kiedy wyłaniamy prezydenta Polski, mamy świadomość wagi własnego głosu, to wybór personalny, którego nie krępują - jak do Sejmu - zawiłości proporcjonalnej ordynacji?**

- Nie jest sloganem twierdzenie, że to wybory szczególnie dla Polski ważne. Wpływamy na to, jaki układ rządzić będzie krajem. Czy partia obecnie rządząca weźmie całą pulę, czy z woli wyborców dokona się podział władzy. Pozostają zwolennikiem "kohabitacji" i zasady "check and balance", bo to

umożliwia kontrolę, zaś działania samowolne przynajmniej rządzącym utrudnia. Zresztą nie jest to kwestia w kampanii nieobecna, słyszymy, jak Hołownia całkiem zasadnie wypomina Trzaskowskiemu, że pięć lat temu tamten powiedział, że premier i prezydent nie powinni wywodzić się z jednego ugrupowania.

**- A nie powinni?**

- Z pewnością należy liczyć się z tym, że jak głosi znane powiedzenie, każda władza deprawuje, ale pełnia władzy demoralizuje w sposób absolutny. Zawarta w nim mądrość pozostaje mi bliższa niż gładkie przekonywanie, że łatwiej rządzić, kiedy prezydent i premier są z tego samego obozu. Jeśli stanie się inaczej, dojdzie do "kohabitacji", to ten prezydent spoza partii władzy, oprócz

czyszczenia żyrandola, zajęcia już niemal przysłowiowego - będzie miał realnie co robić. Powinien stać się kotwicą dla powstrzymywania działań antydemokratycznych, jeśli komukolwiek przyjdą one do głowy. To więcej niż kwestia układu politycznego. Stajemy przed nie lada wyzwaniem. Pojawia się potrzeba, żeby sprzeciwiać się działaniom, które demokrację miałyby ograniczyć, nie żadnymi gwałtownymi metodami, lecz poprzez rozliczne zaniechania, prowadzące jednak do wykluczenia całych grup społecznych. A na to godzić się nie wolno i również z tego powodu udział w wyborach 18 maja, a z pewnością też 1 czerwca br. okaże się tak ważny.

Rozmowę przeprowadzono w połowie kwietnia 2025r.





# Rok dobrych zmian: Powiat bliżej ludzi. Nowe otwarcie samorządu mińskiego

„Powiat Miński – właściwy kierunek” – to nie tylko hasło promocyjne, ale wyraz nowego podejścia, jakie zagościło w lokalnej polityce po zmianie władz samorządowych. Rok temu, gdy stery Starostwa Powiatowego w Mińsku Mazowieckim objął Remigiusz Górniak, mieszkańcy zadawali sobie pytanie, czy rzeczywiście czeka ich nowa jakość. Dziś – po dwunastu miesiącach pracy nowego Zarządu – coraz częściej można usłyszeć odpowiedź: „To naprawdę działa”.

Pod szyldem „**właściwego kierunku**” kryje się konkretna wizja: **urząd przyjazny ludziom, transport, który łączy, oraz inwestycje, które budują przyszłość regionu**. Wizja, która przekłada się na realne działania i – co najważniejsze – odczuwalne efekty w codziennym życiu mieszkańców.

W ciągu roku zmieniliśmy całkowicie filozofię działania Starostwa i powiatu - od organizacji administrującej do organizacji uczącej się, wszechstronnie wykorzystującej instrumenty idei New Public Management i przede wszystkim aktywnie szukającej szans na rozwój w każdej dziedzinie. Po roku udało się rozpocząć

realizację wszystkich 3 filarów - nowych podstaw rozwoju powiatu. Już dziś wiemy, że od maja 2024 pozyskaliśmy ponad 60 mln zł dotacji zewnętrznych na różne inwestycje, to więcej niż przez poprzednie 20 lat. Chcemy postawić na promocję gospodarczą powiatu, który posiada ogromny potencjał wokół LK2 i autostrady A2. Wspólnie z wójtami i burmistrzami szykujemy ofertę terenów inwestycyjnych i folder promujący powiat na najważniejszych targach w Europie.

## **Filar I: Urząd, do którego chce się przyjść**

Przyjazna administracja to nie tylko nowoczesna przestrzeń czy

elektroniczne udogodnienia. To przede wszystkim inne podejście – **urząd, który słucha, reaguje i rozumie potrzeby mieszkańców**. Taki, w którym nie trzeba znać przepisów na pamięć, by zostać dobrze obsłużonym.

Symbolem tej zmiany stała się pani Bożenka Drózd – ciepła, życzliwa i pomocna. Oficjalnie: asystentka ds. jakości obsługi interesantów. W praktyce – przewodniczka po urzędowych sprawach i najbardziej ludzka twarz Starostwa. Dla wielu mieszkańców to właśnie ona uosabia nowe podejście do obywatela – z uśmiechem, cierpliwością i empatią.

W ramach modernizacji wprowadzono **system kolejkowy**,

**e-płatności, urządzenia do odbioru dokumentów poza godzinami pracy (tzw. Powiatomat) i przejrzysty system oceny pracy urzędników**. Nie chodzi tylko o technologie – chodzi o to, by każdy czuł się traktowany poważnie, z szacunkiem i bez stresu.

Zadbano także o komfort rodziców – pojawiły się **kącki zabaw i przewijaki** w poczekalniach, dzięki czemu młodzi rodzice mogą załatwiać sprawy urzędowe bez dodatkowego stresu.

## **Filar II: Transport, który łączy, a nie dzieli**

Dojazd do lekarza, szkoły czy pracy nie powinien być wyzwaniem – powinien być standardem.

Właśnie dlatego jednym z filarów działań nowego Zarządu stała się **Strefa Wygodnego Transportu**, czyli szeroko zakrojony program poprawy dostępności komunikacyjnej w powiecie.

W jego ramach uruchomiono **7 powiatowych linii autobusowych**, które połączyły mniejsze miejscowości z Mińskiem Mazowieckim. To rozwiązanie długo wyczekiwane – szczególnie przez osoby starsze, młodzież oraz mieszkańców bez samochodów. Dzięki temu szkoła, przychodnia czy urząd są dziś o wiele bardziej dostępne niż jeszcze rok temu.

Zmieniła się również struktura zarządzania transportem – zamiast jednego dużego operatora,





postawiono na **lokalnych przedsiębiorców**, co zwiększyło elastyczność i poprawiło jakość usług. W planach są już kolejne inwestycje – **zakup nowoczesnych, ekologicznych autobusów**, dostosowanych do potrzeb pasażerów i środowiska.

Nie zapomniano także o infrastrukturze drogowej. Rozpoczęto modernizację ulicy Chrościelewskiego – ważnego ciągu komunikacyjnego dla południowych gmin powiatu. Trwają też prace koncepcyjne nad **bezkolizyjnymi przejazdami kolejowymi** w Cegłowie, Mrozach i Halinowie – inwestycjami, które poprawią bezpieczeństwo i płynność ruchu.

Kończy się również budowa tunelu pod linią kolejową nr 2 w Sulejówku w drodze powiatowej ul. Krasińskiego. To pierwszy i jedyny w Polsce tunel kolejowy w całości realizowany z KPO we współpracy PKP PLK z miastem i powiatem.

Powiat nie ogranicza się do tego, co „należy do jego kompetencji”. Działa tam, gdzie jest potrzeba – nawet jeśli to wymaga rozmów z PKP, rządem czy Brukselą. Bo jak mówią sami samorządowcy: „Jeśli sprawa dotyczy naszych mieszkańców, to jest też nasza sprawa.”

#### **Filar III: Inwestycje w ludzi i przyszłość**

Współczesny samorząd to nie tylko łatanie dziur w drogach. To wizja, inwestycje, rozwój. Dlatego trzeci filar działań powiatu to przyciąganie środków zewnętrznych i inwestorów.

Na poziomie unijnym powiat osiągnął sukces: wyrównanie zasad przyznawania dotacji, dzięki czemu mieszkańcy Mińskiego mogą korzystać z takich samych funduszy, jak mieszkańcy sąsiednich, mniej zurbanizowanych powiatów. Udało się to dzięki współpracy z Metropolią Warszawą i Zarządkiem Województwa

Mazowieckiego – wspólny głos lokalnych samorządów został usłyszany.

Ale inwestycje to także codzienna rzeczywistość – nowoczesne szkoły, hale sportowe, wyposażone pracownie. Programy dla uczniów, jak np. konkurs na projekt strony internetowej wspierającej rekrutację do szkół powiatowych, łączą edukację z praktyką i promocją młodych talentów.

Ważnym aspektem jest też kapitał ludzki urzędu – jego serce. Zwiększono wynagrodzenia, utworzono nowe biura i zespoły, zainwestowano w szkolenia i integrację zespołu. Usprawniono komunikację wewnętrzną, wdrożono intranet, zmodernizowano systemy pracy.

Urzędnicy mają dziś więcej narzędzi, więcej przestrzeni do działania i – co najważniejsze – czują się częścią wspólnej misji. W wielu przypadkach to właśnie pracownicy starostwa inicjowali zmiany –

od pomysłu na kawomat dla interesantów po zmiany w godzinach przyjęć. Bo przyjazny urząd to nie tylko hasło – to rzeczywistość budowana każdego dnia.

#### **Nowa jakość lokalnej samorządności**

Dwanaście miesięcy. Trzy filary. Setki drobnych działań, które razem budują coś więcej – **poczucie, że powiat naprawdę zmierza we właściwym kierunku**. To kierunek, w którym urząd nie jest przeszkodą, a partnerem. Transport nie wyklucza, a łączy. A inwestycje nie są celem samym w sobie,

tylko środkiem do budowy lepszej przyszłości.

„Naszym zadaniem jest nie tylko zarządzać powiatem – naszym zadaniem jest go tworzyć. Wspólnie, z mieszkańcami” – mówi starosta Remigiusz Górniak. I wszystko wskazuje na to, że ta wizja będzie się konsekwentnie rozwijać.

Nowa samorządność w Mińsku Mazowieckim nie opiera się na wielkich słowach, ale na drobnych, codziennych działaniach, które razem tworzą coś większego: **powiat, który jest naprawdę bliżej ludzi**.



**TWOJA REKLAMA  
W GAZECIE SAMORZĄDNOŚĆ  
I NA PORTALU  
SAMORZADNOSC.PL**

**TEL: 884 88 99 30  
REKLAMA@MPGMEDIA.PL  
WWW.MPGMEDIA.PL**





# Prezydent ma najsilniejszy mandat



**dr Jan Maria Jackowski, analityk polityki i były parlamentarzysta, autor książek "Bitwa o Polskę" i "Bitwa o Prawdę" w rozmowie Łukasza Perzyny**

**- Czym staną się nadchodzące wybory prezydenckie: bitwą o Polskę a może nawet bitwą o Prawdę, że odwołam się do tytułów Pana książek? A może z ich rangą nie ma co przesadzać, skoro uprawnienia głowy państwa pozostają skromne a główne siły polityczne wcale nie wystawiają w tym wyścigu najmocniejszych kandydatów: bo Rafał Trzaskowski to nie Donald Tusk, tylko co najwyżej jego zastępca w partii, Karol Nawrocki to nie Jarosław Kaczyński, o Sławomirze Mentzenie da się powiedzieć, że wyższą od niego funkcję w państwie pełni Krzysztof Bosak jako wicemarszałek, nawet Szymon Hołownia wprawdzie jest marszałkiem Sejmu ale w Trzeciej Drodze tylko jednym z liderów, drugi to Władysław Kosiniak-Kamysz?**

- Te wybory staną się istotnym etapem bitwy o Polskę i bitwy o Prawdę, czyli o to czy Polska zostanie wierna tym wartościom, na których przez wieki zosta-

ła zbudowana. Wynika to też z następstw zwycięstwa Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych. Po dynamicznie przyspieszającym procesie globalizacji w ostatnich kilku dekadach, Stany Zjednoczone, wprowadzając wysokie cła na prawie wszystkie kraje świata, rozpoczęły proces deglobalizacji i stawiają na politykę zdecydowanej obrony interesu narodowego. Najwyraźniej administracja Trumpa w globalizacji dostrzegła również zagrożenie dla istnienia USA w obecnej formie, ponieważ logicznym finałem procesu globalizacji byłaby likwidacja każdego państwa, suwerennego rządu i narodu na rzecz struktur globalnych. I nagle dostrzegamy, jak premier Donald Tusk próbuje się uwiarygodnić i być na fali zmieniających się trendów na arenie międzynarodowej i zaczyna mówić językiem patriotów gospodarczych (który do tej pory ośmieszał)- stawia na repolonizację i nadrzędność polskiego interesu w polityce gospodarczej państwa. Zbliżające się wybory będą istotne również z tego powodu, że kto je wygra - zyska najważniejszy wpływ na kierunek polityki w kraju. Pełnia władzy Koalicji Obywatelskiej oznacza, że rządzenie stanie się dla niej środkiem do budowania "demokracji walczącej" jak sam premier Tusk ją określa, czyli peł-

ni władzy w rękach „jedynie słusznej siły”, a co to oznacza, to niestety, znamy z przeszłości. Wzbudza to oczywiste obawy wśród tych, którzy jak ja wolą zdecydowanie demokrację, bez przymiotników. Bo kiedy ona dobrze funkcjonuje - żadnych przymiotników nie wymaga. Ilekroć się pojawiają, wzbudza to niepokój o mniej lub bardziej totalne zapędy, prowadzące choćby do cenzury debaty publicznej i wykluczania całych grup społecznych na przykład pod hasłem „walki z mową nienawiści”. Zgadzałem się natomiast z Panem, że główne siły polityczne wystawiły jakby kandydatów zastępczych.

**- I tak być nie powinno?**

- To lider powinien w takich wyborach startować, skoro Konstytucja stanowi, że prezydent to najwyższy urząd i największa godność w państwie. Nawet jeśli jego rzeczywiste kompetencje pozostają okrojone, co wynika z faktu, że kiedy prace nad ustawą zasadniczą zaczynała w parlamencie, ówczesna większość z SLD, PSL i popierających pracę nad konstytucją Unia Demokratyczna była przeciwna prezydentowi Lechowi Wałęsie, dążono więc do minimalizacji prerogatyw głowy państwa, w późniejszej fazie nieco się to zmieniło, gdy wybory wygrał z

kolei Aleksander Kwaśniewski, ale ogólnej tendencji nie dało się już odwrócić. Nie zmienia to faktu, że to prezydent ma w Polsce najsilniejszy mandat demokratyczny. Musi uzyskać najwyższe poparcie. Pokonać wszystkich konkurentów. Co więcej, nawet silny rząd, taki, który znajduje rzeczywiste oparcie w stabilnej większości parlamentarnej, wielu rzeczy nie przeźorsuje bez współpracy z głową państwa. Nie osłabia tego przekonania fakt, że partyjni liderzy wystawili w tym roku kandydatów zastępczych. Co do pozostałych, a przecież mamy ich tak wielu, część zgłosiło się, żeby wzmocnić własne środowiska, zaistnieć w życiu publicznym. Skorzystaliby z okazji, jaka się pojawia, obwarowana oczywiście wymogiem zebrania 100 tysięcy podpisów, których ważność poświadczy komisja wyborcza. Warto mieć świadomość, że większość z nich nie liczy na zwycięstwo. Jeśli zaś mowa o tych, którzy nie prowadzą w sondażach ale nie są kandydatami egzotycznymi, widzimy, jak Szymon Hołownia walczy niemal o życie: jeśli zajmie dopiero czwarte miejsce, gorsze niż przed pięciu laty, znajdzie się wobec PSL wraz z całą swoją Polską 2050 w podobnej pozycji jak kiedyś Paweł Kukiz: już nie zawrą koalicji w wyborach parlamentarnych, tylko ludzie Hołowni wystartują do Sej-

mu z list Polskiego Stronnictwa Ludowego, żeby prób wyborczy wynosił pięć procent a nie osiem. Wygra kalkulacja.

**- Jak rozumiem, warto jednak nie oglądać się na słabości kandydatów, bo nie głosujemy dla nich, tylko dla siebie, żeby nam było lepiej i dla Polski oczywiście, a każdy z nas ma jeden głos i chyba nie jest tak, że nie znajdziemy w licznej stawce pretendentów tego jednego, któremu zaufamy?**

- W tych wyborach raczej na pewno odbędą się dwie tury: 18 maja i 1 czerwca. Zwykle dzieje się tak, że w pierwszej turze głosujemy "con amore". Na tego kandydata, który nam się podoba. I którego zamierzamy wesprzeć. W drugiej turze dokonujemy już pewnej kalkulacji. Wskazujemy tego, kto w naszym przekonaniu najlepiej będzie prezydenckie obowiązki wypełniał w znanej nam sytuacji państwa. Nawet jeśli przewidujemy, że w drugiej turze spotkają się znów jak w 2020 roku kandydaci KO oraz Prawa i Sprawiedliwości - dostrzegamy już dzięki sondażom, że wiele się zmieniło. Pięć lat temu kandydaci tych dwóch partii w sumie już w pierwszej turze uzyskali 75 proc poparcia. Teraz - jak wynika z badań opinii publicznej - sumuje się ono do 55-60 proc. Zmniejsza się rażąca dominacja dwóch najsilniejszych formacji, osłabia duopol. Kiedy ogłoszone zostaną wyniki pierwszej tury, można zakładać, że 30 proc będzie z góry wiedziało, że w tej drugiej zagłosuje na kandydata, co teraz uzyskał najlepszy wynik, zaś jedna czwarta z nas - zdecydowana będzie poprzeć tego, kto wszedł z drugiego miejsca i może sprawić niespodziankę. Za to reszta wyborców dopiero się zastanowi. Na tym polega niepewność tych wyborów, że nie da się przewidzieć, jaką decyzję podejmą. Nie wiemy, czy masowo zagłosuje młode pokolenie. Zwykle dzieje się tak, że aktywność wyborcza rośnie wraz z wiekiem, najaktywniej głosują seniorzy, po nich zaś średnia generacja.

**- Ale głosować warto?**

- Oczywiście, że tak. Warto to wszystko o czym rozmawiamy, sprawdzić osobiście, biorąc udział w głosowaniu. Nie ma sensu przecieć czekać, aż inni nam prezydenta wybiorą. Skoro to prawo każdego z nas. I korzystając z niego, nie ma co sugerować się sondażami, bo akurat w wypadku wyborów prezydenckich okazują się one szczególnie zawodne, wytwarzają kakofonię, z której niewiele potem wynika. Warto zagłosować samemu, wybierać, żeby później nie narzekać.



# Aby działać w samorządzie, nie trzeba koniecznie być radnym

**Z Żanetą Dąbrowską, przewodniczącą Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w Powiecie Płockim, rozmawia Łukasz Perzyna**

**- Jak wygląda specyfika działania niezależnych samorządowców na Ziemi Płockiej, gdzie niedawno objęła Pani ster struktury MWS?**

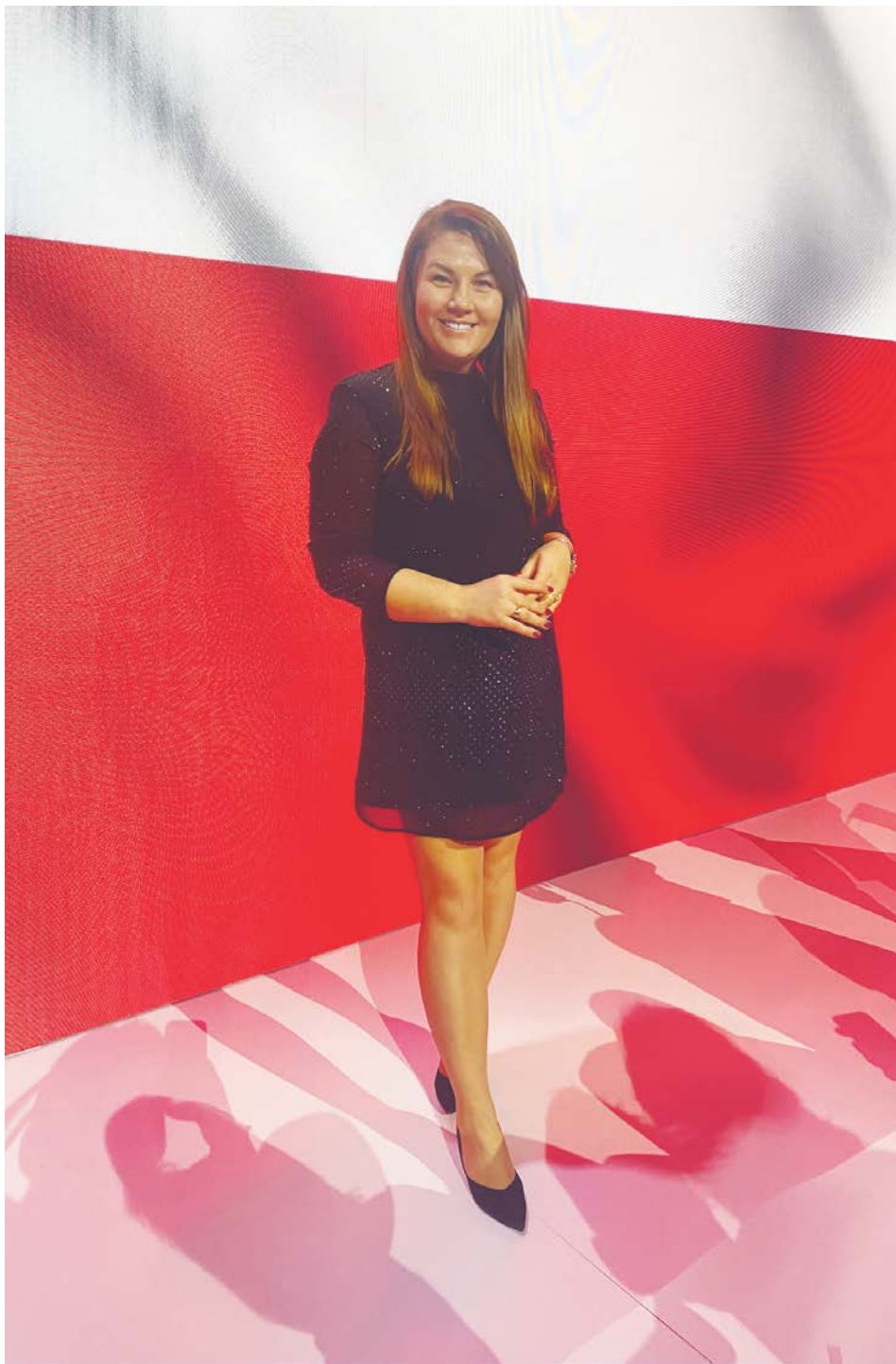
- Jeśli chodzi o rządzenie, to góruje tutaj Polskie Stronnictwo Ludowe, natomiast ja specyfikę, o którą Pan pyta, określiłabym w ten sposób, że warto działać nie oglądając się za bardzo na partie polityczne. Na tym polega sens istnienia samorządu. Specjalnie się więc niczyją dominacją nie przejmujemy: wiadomo zresztą, że w każdych wyborach nieco inaczej głosują mieszkańcy Płocka, a inaczej wsi i mniejszych miast wokół. Dla nas ważne okazują się raczej wyzwania. Duże zaległości widać w infrastrukturze, drogowej i nie tylko. Brakuje nam dobrego dojazdu do Warszawy czy Łodzi.

**- Jak to możliwe, skoro Płock na tle regionu pozostaje miastem względnie bogatym?**

- Zawdzięczamy te korzystne dla nas statystyki Orlenowi. Sama obecność paliwowego giganta jednak nie wystarczy, jeśli zaniedbana rozwój hamują. Od wielu lat dostrzegamy, że tak się dzieje w Płocku i w regionie.

**- Jechałem kiedyś do Płocka w jednej z kampanii samorządowych, dosłownie z kolanami pod brodą, bo w mikrobusie, który został przeze mnie wybrany jako najlepszy środek transportu - zmotoryzowany nie jestem, nie ma zresztą takiego obowiązku - nie dało się nawet laptopa rozłożyć, żeby po drodze popracować?**

- Tak, tyle że Pan odbył tę drogę raz tam i z powrotem i sobie ponarzekał, a wielu mieszkańców przynajmniej kilka dni w tygodniu dojeżdża do pracy do Warszawy, wiele osób jedzie też w kierunku odwrotnym, bo o Orlenie i jego znaczeniu przed chwilą już powiedzieliśmy. Dużo więc trzeba tutaj zmienić. Połączenia są w praktyce tylko dla aut i mało komfortowe, tworzą się korki. Warto naciskać na to, by plany lepszej trasy do Warszawy zostały zrealizowane jak najszybciej. Kolej mamy tylko do Włocławka, do Kutna. I przez to Kutno wypada jechać do Warszawy. W oczywisty sposób ogranicza to mobilność mieszkańców. Sprawia, że młodzi ciężko dojechać nawet na rozmowę o pracy. Na miejscu w Płocku mamy znakomite szkoły. Jednak młodzi, kiedy już stąd na studia wyjadą, później nie wracają. A przecież Płock jest przepiękny i powinien tym, co go polubią, stwarzać duże możliwości. Trzeba ściągnąć tu młodych ludzi, zainwestować w rozwój uczelni. Brak korzystnej infrastruktury bardzo nasze szanse ogranicza. Jednoczyliśmy się we Wspólnocie po to, żeby Mazowsze się rozwijało. Pamiętam tamten czas, wierzę, że nikt za nas w tych na-



szych Małych Ojczyznach najważniejszych spraw nie pozalutwia. Nadzieję i entuzjazm. Wiem, że tamten optymizm nie zniknął, nie przeminął.

**- Kończyła Pani dobrą uczelnię z konkretną i modną specjalizacją, prowadzi też Pani gospodarstwo rolne, jak rozumieć stwarza to nieco szerszą perspektywę, niż u tych, co całe życie jednego zawodu czy miejsca pracy się trzymają?**

- Na pewno pozwala na pełniejszy ogląd rzeczywistości. Rzeczywiście ukończyłam na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w

Toruniu studia z dziedziny stosunków międzynarodowych, dotyczące administrowania w Unii Europejskiej. Mówi Pan, że kierunek modny, dla mnie istotne raczej, że mnie pasjonuje. Prowadzę też gospodarstwo rolne, co czyni mnie bardziej niezależną, bo nie jest się na posadzie i ułatwia funkcjonowanie w życiu. Urodziłam dziecko z niepełnosprawnością, przyszło mi więc walczyć o życie i zdrowie syna, wymagało to konkretnych środków, przez półtora roku oboje przebywaliśmy w USA, gdzie trwało niezbędne leczenie. Działam na rzecz innych dzieciaków z niepełnosprawnością,

wspomagam fundacje. I wciąż studiuję: teraz na kierunku dotyczącym inwestycji i nieruchomości.

**- Nie jest pani radną, co charakterystyczne. To dowód, że nie trzeba pełnić konkretnej funkcji, żeby w samorządzie działać?**

- Aby działać w samorządzie, nie trzeba koniecznie być radnym. Najważniejsze są pomysły. Staram się angażować jak najmocniej i wspierać działania tych, którzy z woli wyborców mandat sprawują, zwłaszcza, że wiemy jak trudno przebić się wobec dominacji partii politycznych również na różnych szczeblach samorządu. W małych społecznościach znamy się nawzajem. Wiemy, na kogo można liczyć.

**- Co najbardziej wyróżnia samorząd niezależny?**

- Od dziewiętnastego roku życia działam w strukturach Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i nie był to oczywiście dla mnie wybór przypadkowy. Małe społeczności nie znają podziałów politycznych, przynajmniej takich, które miałyby utrudniać czy uniemożliwiać rozmowę o tym, co dobre go pozostało jeszcze do zrobienia. Powiat i gmina nie powinny być zdominowane przez partie polityczne, to nie ten szczebel publicznego działania. Wszędzie niezależni samorządowcy okazują się potrzebni, nie tylko pod flagą MWS, bo pozostajemy otwarci na współpracę z rozmaitymi inicjatywami i kiedy powstają, nie postrzegamy ich w kategoriach konkurencji. Warto działać dla obywateli, dla mieszkańców, skrzykiwać się, kiedy wiemy, że partie polityczne za nas nie rozwiążą lokalnych problemów, bo często ich po prostu nie znają.

**- Kampania wyborcza widziana na ekranie telewizyjnym do aktywności nie zachęca, podobnie jak często upstrzone nieprzychylnymi dopiskami czy porwane plakaty kandydatów na okolicznych płotach. Jak Pani odpowiada na zadawane tu i teraz, w Płockim, w trakcie kampanii pytanie, czy warto głosować w wyborach prezydenckich?**

- Odpowiadam, że oczywiście tak, bo wybory przez nas podejmowane są istotne. Pozwalają wspólnie decydować. To my oddajemy głos; dla nas samych, dla lokalnej społeczności, dla Polski. Nie ma po co wyłączać samych siebie z tej obywatelskiej wspólnoty, skoro przez tyle lat trzeba było walczyć o to prawo głosu. Szanuję również poglądy, z którymi sama się nie godzę, bez tego dyskusja nie okazuje się możliwa. Różnimy się w wielu sprawach, ale idźmy wspólnie na te wybory. To one decydują, kto nas będzie reprezentować.



## Czy będzie chociaż jedna debata „prezydencka” o rzeczywistych problemach Polski?

To pytanie zadaje STANISŁAW PIECYK

Gdy piszę ten artykuł, to Polska jest po trzech debatach zorganizowanych dwukrotnie przez Telewizję Republika i jeden raz przez TVP z udziałem Polsatu i TVN. Dostarczyły one paliwa do dyskusji, a nawet wrzawy politycznej wśród polityków, dziennikarzy, publicystów i celebrytów. Mnie wprowadziły w stan zdumienia i niezadowolenia, a nawet gniewu, bo tematami dyskusji nie były rzeczywiste problemy Polski, a głównie problemy osobiste dyskutantów, bo obowiązującą zasadą „dokopać przeciwnikowi” a tego nie osiągnie się w bitwie na programy. Jeżeli pojawiał się w dyskusji jakiś poważny problem, to nie z propozycją jego rozwiązania, lecz z oskarżeniem (wzajemnym) kto go spowodował, lub kto narobił największe zła przy próbach jego rozwiązania.

A tymczasem problemy rosną, lecz nadal są poza obszarem obietnic oraz deklaracji i tym samym dyskusji kandydatów na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Wielu kandydatów głosi konieczność utworzenia 300 – tysięcznej Armii Polskiej i obiecuje realizację tego zadania natychmiast po wyborze na prezydenta RP.

Chciałbym z pełnym przekonaniem powiedzieć kolejny raz (czynię to przy każdej okazji), że żaden rząd w Polsce, przy nawet największym zaangażowaniu prezydenta RP, nie wykona tego zadania z prostego powodu, że sytuacja demograficzna na to nie pozwoli. Mamy obecnie najniższą dzietność w całej Europie. Polska kobieta rodzi przeciętnie tylko 1,11 dziecka. W 2024 roku nasze kobiety urodziły nam tylko 252 tysiące dzieci (w latach 1950 – 1970 rodziły rokrocznie prawie 800 tys.) w sytuacji gdy zmarło nam 409 tys. osób, co oznacza, że ubyło nam 157 tys. mieszkańców. Demografowie twierdzą, że za dziesięć lat ubytki te będą wynosić blisko 300 tysięcy rocznie, czyli tyle ile chcemy mieć żołnierzy w Polskiej Armii. Żaden polityk nie próbuje tego problemu rozwiązać. Po moim artykule w numerze 96 SAMORZĄDNOŚCI w którym zaproponowałem siedem działań zmierzających do poprawy tej sytuacji (m. innymi przywrócenie podatku o nazwie „bykowe”) pewna grupa posłów złożyła w Sejmie RP propozycję tego podatku. Zobaczmy czy zdrowy rozsądek znajdzie się w większości sejmowej.

Pozwalam sobie ujawnić drugi powód dla którego nie stworzymy 300 – tysięcznej armii. Powtarzam moją opinię w tej sprawie zgłoszoną 13 lat temu na spotkaniu w Sejmie zorganizowanym przez Romualda



Szeremietiewa w sprawie stworzenia Wojsk Obrony Terytorialnej Kraju. Wtedy mówiło się o konieczności utworzenia Armii Polskiej liczącej 250 tys. żołnierzy. No więc wówczas powiedziałem i jest to słuszne szczególnie dziś, że nie da się utworzyć 300 tysięcznej Armii Polskiej bez przywrócenia powszechnej służby wojskowej. Może ona być mocno ograniczona, ale powinna być przywrócona, bo nie osiągniemy omawianego poziomu armii nigdy, bo nie stworzymy jeszcze jednego narzędzia do budowania patriotyzmu na poziomie niezbędnym do stworzenia silnej armii, bo nie będziemy mieć rezerw wręcz niezbędnych w przypadku wojny.

Obrona ojczyzny to konstytucyjny obowiązek zapisany w art. 85. Oczywiście pomysły by to była trzymiesięczna służba wojskowa są zgłaszane przez tych, którzy absolutnie się na tym nie znają. Przez trzy miesiące to żołnierz nauczy się tylko prawidłowo ścielić łóżko, wykonywać komendy, strzelać byle jak z broni osobistej i jeść szybko posiłki na stołówce. Takich żołnierzy wysyłał Putin na front w ukraińskiej wojnie i byli mięsem armatnim. Putin może sobie na to pozwolić mimo, że Rosjanie też mają ogromny problem demograficzny. Rosjan w Rosji z roku na rok ubywa, ale islamska część Rosji nadrabia te ubytki, więc Putin może sobie pozwolić na taką politykę w swojej armii, bo ma do dyspozycji 140 milionów obywateli i prawie absolutną nad nimi władzę. Polska nie ma takich możliwości. Za nas ani Ukraińcy ani tym bardziej Filipińczycy (aktualnie jest ich 15 tysięcy i są najmilej widziani w Polsce przez pracodawców) nie pójdą do naszej armii, bo nawet gdyby chcieli, to najpierw musielibyśmy zmienić konstytucję, a to w aktualnych realiach politycznych jest niemożliwe.

Chcemy mieć armię, która skutecznie będzie odstraszać wroga.

Jestem, jak każdy patriota za, ale wróg wie, że Polska ma amunicji na maksimum tydzień walki. Kil-

ka dni temu podpisaliśmy umowę z Koreańczykami na stworzenie na terenie Polski spółki (Koreańczycy będą mieć w niej 51% udziałów) do produkcji rakiet do różnych systemów rakietowych będących w dyspozycji Polskiej Armii. Są nawet jeszcze nieformalne ustalenia, że jak spółka uruchomi produkcję tych rakiet, co ma nastąpić w 2028 roku, to zajmie się produkcją rakiet dalekiego zasięgu.

Jeszcze gorzej jest z produkcją pocisków 155mm do polskich armatohaubic Krab i koreańskich K9. Na razie pomagamy rozwijać taką produkcję w Słowacji, gdzie złożyliśmy spore zamówienia. W Polsce produkcję seryjną tych pocisków mamy wg. MON rozpocząć w 2026 roku. Moim zdaniem termin ten jest raczej terminem propagandowym. W tej chwili wg. Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia, pocisk ten opuścił fazę projektową i przechodzi do fazy prototypowania po której trafi na testy poligonowe. Wg. uczciwych ekspertów, poziom produkcji mający praktyczne znaczenie osiągniemy dopiero w 2031 roku, ale czy Putin zechce czekać aż tyle lat? Wątpię. Tym bardziej, że prezydent Trump daje sygnały, że zrezygnuje z mediacji w sprawie pokoju na Ukrainie, jeżeli w ciągu najbliższych dni nie będzie zgody, obu zwaśnionych stron, na zawieszenie walk i podjęcie negocjacji. Wracając do produkcji pocisków informuję, że w USA – prezydent i jego administracja ma tylko jeden problem z uzbrojeniem, a mianowicie musi zadbać (w Izbie Reprezentantów i Senacie) o to by mieć właściwy budżet na armię. Jak ma pieniądze, to amerykański przemysł wyprodukuje mu to co chce i ile chce, bo to jest przemysł prywatny, świetnie zorganizowany i mocno zmotywowany do realizacji wyzwań rynku.

Polska Grupa Zbrojeniowa mimo, że została utworzona już w 2015 roku, dopiero teraz organizuje produkcję tocząc przy tym wewnętrzne walki o największe

udziału w pakiecie 50-ciu zawartych kontraktów o wartości ponad 120 mld złotych. No więc nie znajduje czasu na walkę z potężną biurokracją, która spętała jej działalność do tego stopnia, że jak oświadczył w swoim telewizyjnym wystąpieniu jeden z wice-ministrów MON – budowa hangaru dla samolotu zajmuje im 10 lat. Amerykanie robią to w miesiąc. Czy można ten stan zmienić na lepsze. Można – jeżeli do produkcji uzbrojenia włączymy prężny sektor prywatny. Ja nie proponuję likwidacji PGZ. Ja proponuję wprowadzić element rywalizacji dwóch sektorów przemysłowych – państwowego i prywatnego, co dla obu i tym samym dla Armii Polskiej i naszego bezpieczeństwa będzie skutecznym lekarstwem.

Każda gazeta ma ograniczoną pojemność, gazeta SAMORZĄDNOŚĆ również, więc pozwolę sobie na opisanie (z grubsza) jeszcze jednego problemu, który aktualnie mocno wybrzmiewa w dyskusji politycznej wokół wyborów prezydenta RP, lecz w sposób co najmniej niewłaściwy.

Ten problem nazywa się – telewizja publiczna.

Zacznę od stwierdzenia, że TVP nigdy nie była publiczna i w obecnym kształcie nigdy nie będzie. W czasach komuny, a dokładniej w czasie stanu wojennego, w proteście przeciw jej kłamstwu, szliśmy na spacer podczas emisji dziennika telewizyjnego (godzina 19.30).

Dzisiaj na szczęście mamy możliwość wyboru, bo jest kilka stacji niezależnych od rządu. Oczywiście rządzący głoszą wszem i wobec, że TVP jest telewizją publiczną, a opozycja wręcz krzyczy, że to jest propagandowa tuba rządu. Po wyborach parlamentarnych w sytuacji gdy opozycja stanie się formacją rządzącą, nastąpią zmiany w zarządzie TVP (nawet metodą bezprawną, bo taka teraz moda) i sytuacja się odwróci. Dla rządzących TVP jest zawsze publiczna, dla opozycji i społeczeństwa nie jest. Tak będzie zawsze, bo TVP jest łupem wyborczym. Czas z tym skończyć. Rozwiązanie tego problemu wiąże się niestety z opłatą abonamentu RTV. Przypomnę, że obecnie ta opłata jest tak uregulowana, że ośmiesza państwo. Ilość zwolnień z obowiązku jej płacenia przypomina mi sytuację z okresu kartek żywnościowych, kiedy czasem bywało, że kolejka ludzi z uprawnieniami do nabywania żywności poza kolejnością była większa od tej, która takich uprawnień nie posiadała, a za ladą stały trzy ekspedientki mające do sprzedania dwa salcesony, dziesięć kilogramów kaszanki i tyle samo

słoniny. Co ciekawe nikt w Polsce nie zna przepisów odnoszących się do abonamentu, nawet Poczta Polska (sprawdzałem to), która ma obowiązek je zbierać i ma obowiązek wlepić kary tym, którzy jej nie wnoszą. Pozwolę sobie w tym momencie opisać ten fragment regulacji by uwypuklić śmieszność państwa. Otóż listonosz ma obowiązek kontrolowania opłat, ale może wejść do naszego domu tylko za naszym pozwoleniem. Lecz kiedy byśmy chcieli ośmieszyć listonosza i za jego pośrednictwem nasze tekturowe państwo, to go wypuścimy, ale wcześniej wyłączymy telewizor i radioodbiornik i już możemy, śmiejąc się prosto w oczy listonosza, powiedzieć mu, że nie używamy telewizora ani radia, bo dla nas to są tylko meble i dlatego nie płacimy abonamentu i koniec rozmowy, bo takie są przepisy. Podejrzewam, że niewiele osób w Polsce wie, że zakłady pracy powinny opłacać abonament za każde radio zainstalowane w samochodzie. Kto chce znać szczegóły niech zajrzy do nr 84 naszej gazety SAMORZĄDNOŚĆ gdzie w lutym 2024 roku opisałem szczegółowo problemy związane z tą opłatą w art. REWOLUCJA W OPŁATACH ZA RTV.

A teraz moja propozycja rozwiązania. Otóż proponuję całkowitą zmianę filozofii abonamentu. Ta opłata powinna być jedna za radio i telewizor (bez względu na posiadaną ilość) i powinna być wnoszona przez każdą obywatelkę i obywatela po ukończeniu 18 roku życia. Rozliczenie opłaty powinno być dokonywane z Urzędem Skarbowym za pomocą PIT. Osób dorosłych z wyłączeniem tych, którzy byliby zwolnieni z opłat (uczący się, inwalidzi) byłoby prawie 31 milionów, więc gdybyśmy określili opłatę na poziomie symbolicznym 10zł/miesiąc od osoby, to telewizja miałaby roczne wpływy 3,8 mld złotych.

TVP powinna być wyłączona ze struktur rządowych. Nadzór nad jej funkcjonowaniem (w zgodzie ze specjalną ustawą) powinien sprawować kadencyjny organ, którego członkowie powinni być wybierani przez samorządy zawodowe. Tak właśnie zwróciłibyśmy społeczeństwu jego własność i jego prawo do rzetelnych informacji.

Tymczasem premier Tusk mimo, że przed wyborami do parlamentu obiecywał likwidację opłaty abonamentowej ogłosił, że rząd wprowadzi obowiązkową opłatę abonamentu wg. mojej propozycji z lutego 2024 roku, rozliczanej przez urząd skarbowy. No więc pieniądze będą nasze, ale telewizja „publiczna” będzie nadal rządowa.



# Carska reforma administracji terenowej 1869-1870

**Upadek Powstania Styczniowego stanowi początek zintensyfikowanej działalności władz Imperium Rosyjskiego, nakierowanej na pełną integrację Królestwa Polskiego z Cesarstwem. Działalność ta traktowana była (i jest) przez polskie społeczeństwo, jako represje popowstaniowe. Rzeczywiście taki był ich główny cel, ale była także szczypta racjonalności w niektórych rozwiązaniach wprowadzonych przez władze zaborcze.**

Podstawowym problemem Królestwa Polskiego przed wybuchem Powstania Styczniowego, była nierozwiązana kwestia chłopstwa. Sprawa była tym bardziej pilna, gdyż po przeprowadzeniu przez cara Aleksandra II w 1861 r. reformy agrarnej w Cesarstwie, Królestwo Polskie było ostatnią prowincją państwa rosyjskiego, gdzie tej kwestii jeszcze nie rozstrzygnięto. Car Aleksander ukazem z 19 lutego/2 marca 1864 r. wprowadził w Królestwie reformę uwłaszczeniową. Była ona przeprowadzona na znacznie dogodniejszych warunkach niż podobna w Rosji (1861 r.). W „pakiecie” carskich ukazów znalazł się także o samorządzie wiejskim. Analogicznego rozwiązania przed 1914 r. nie doczekały się polskie miasta. Trzeba również przypomnieć, że w Królestwie Polskim, które objęło znaczną część dawnego Księstwa Warszawskiego, chłopci uzyskali wolność osobistą na mocy konstytucji, nadanej Księstwu przez Napoleona 22 lipca 1807 r. W Cesarstwie Rosyjskim chłopci nie mieli wolności osobistej, aż do reformy Aleksandra II w 1861 r. Praktycznie rzecz biorąc w Cesarstwie Romanowów do 1861 r. panowało niewolnictwo, a chłopci pańszczyźniani sprzedawani byli na targach, np. w Petersburgu.

Specyfiką Królestwa Polskiego było to, że w kraju istniała duża liczba „miast” (najczęściej prywatnych) o niewielkiej liczbie mieszkańców, którzy na dodatek zajmowali się tylko rolnictwem. Tym niemniej były to „formalne” miasta, a ich mieszkańcy byli mieszczanami w mocy prawa. Miast dużych było niewiele. W 1872 r. największym miastem była Warszawa z 276 tysiącami mieszkańców, następnie Łódź – ponad 50 tys., Lublin 29 tys. W grupie miast od 10 do 20 tys. były: Częstochowa, Zgierz, Włocławek, Augustów i Kalwaria (gub. suwalska). Miast z ludnością mniejszą niż 10 tysięcy było wówczas w Królestwie 101, z łączną liczbą mieszkańców 546 tys., co stanowiło 50,7% miejskiej ludności Królestwa.

Przedstawiony (wyżej) obraz miast Królestwa, to stan po wiel-



**Małomiasteczkowa zabudowa na Mazowszu przed I wojną światową. Ilustracja ze zbiorów autora**

kiej akcji pozbawiania małych miast praw miejskich, która przeprowadzona była w Polsce w latach 1869-1870. Status miasta niósł z sobą obciążenia finansowe na utrzymania miejskiej administracji, opłat przeciwogniowych oraz opłat konsumpcyjnych od mięsa i trunków. Przywilejem mieszczan był natomiast monopol na działalność handlową, a także organizowania jarmarków oraz cotygodniowych targów.

Proces „porządkowania” spraw miejskich znacznie przyspieszył po carskiej reformie uwłaszczeniowej z 1864 r., co pośrednio wiązało się, m.in. ze statusem mieszczan-rolników i ich ewentualnych uprawnień wynikających z reformy. W połowie 1866 r. wydany został ukaz o zniesieniu opłat konsumpcyjnych od mięsa i trunków (krajowych) oraz wprowadzono nową akcję z od trunków w (całym) Królestwie. W końcu 1866 r. wprowadzono w życie ukazy o zniesieniu stosunków dominialnych w miastach i nowej organizacji miejskiej administracji. Najważniejszą zmianą było jednak pozbawienie miast monopolu na prowadzenie handlu.

Ukazem z 19/31 grudnia 1866 r., z dniem 1/13 stycznia 1867 r. w Królestwie Polskim Rosjanie wprowadzili nowy podział administracyjny, tym razem na 10 guberni (kaliska, kielecka, lubelska, łomżyńska, piotrkowska, płocka, radomska, siedlecka, suwalska i warszawska). Zachowano dwustopniowość władz oraz wprowadzono nową organizację władz gubernialnych i powiatowych. Podział ten, jeśli nie liczyć utworzenia w 1912 r. guberni chełmskiej, przetrwał do końca panowania carskiej Rosji w Polsce, tj. do sierpnia 1915 r.

Kolejnym problemem, który Rosjanie próbowali rozwiązać, były nadzwyczaj liczne małe miasta (miasteczka), często wywodzące swoje prawa jeszcze ze średniowiecza. Zajął się tym Komitet do



**Serock na fotografii z lat 1915-1918. Ilustracja ze zbiorów autora.**

Spraw Królestwa Polskiego, który w maju 1869 r. obradował nad ustawą o zamianie małych miast na wsie. Informacja lotem błyskawicy obiegła Królestwo i spowodowała liczne protesty. Formalne przekształcenie miasta w wieś powszechnie odczuwano, jako degradację społeczną. Carscy urzędnicy zauważyli ten problem, toteż słowo „wieś” zamienili w projekcie ustawy na słowo „osada”. Konsekwencją tego posunięcia było także odstąpienie od określania byłych mieszczan mianem „włościanin”, a sprawę ich przynależności stanowej pominięto milczeniem.

Car Aleksander II podpisał ukaz 1/13 czerwca 1869 r. Reformę wprowadzano jednak stopniowo, rozpatrując odwołania i zgłaszane uwagi. Osady miały być gromadami wchodzącymi w skład gmin wiejskich, albo oddzielnymi gminami. Ogółem w latach 1869-1870, z 452 miast znajdujących się w rejestrach Królestwa Polskiego, 336 zamieniono na osady, z których 52 uzyskały status (oddzielnej) gminy.

W guberni warszawskiej 36 miast zostało zamienionych na osady, m.in.: Piaseczno, Czersk, Grodzisk, Nadarzyn, Tarczyn, Bolimów, Ceglów, Karczew, Kołbiel, Latowicz, Stanisławów. W innych guberniach było podobnie. W guberni piotrkowskiej zlikwidowani (zamieniono na osady) 39 miast; w gub. kieleckiej – 32; w gub. ka-

liskiej – 39; w gub. radomskiej 52; w gub. lubelskiej – 48; w gub. siedleckiej 31; w gub. płockiej 18; w gub. łomżyńskiej – 21; oraz w gub. suwalskiej 18.

Trzeba zauważyć, iż przy realizacji ukazu carskiego z 1/13 czerwca 1869 r. na powołane do życia „osady” rozciągnięto ukaz o urządzeniu gmin wiejskich, co było początkiem samorządu. Pełniejszy kształt samorządu otrzymały osady stanowiące oddzielne gminy. Tam większość uprawnień zebranych gminnych przyznano zebraniom gromadzkim, w których mogli brać udział wszyscy właściciele nieruchomości, nieza-

uzyskała dopiero w 1906 r.

Prawie w tym samym czasie w Cesarstwie przeprowadzono reformę miejską; nie objęła ona jednak miast w Królestwie Polskim. Miasta polskie zostały całkowicie ubezwłasnowolnione przez zlikwidowanie samorządu oraz totalne podporządkowanie carskiej administracji państwowej. Jej przysłowiowa niesprawność i wieloszczeblowość, przyczyniły się do stagnacji w rozwoju większości miast Królestwa (wyjątkiem była Warszawa, Łódź, Zgierz i kilka innych). Było to nadzwyczaj istotne w dobie szybkiego zwiększania się ludności miejskiej (1 062 tys. w 1872 do 2 993 tys. w 1913) oraz rewolucji przemysłowej i rozwoju cywilizacji technicznej, gdy do powszechnej praktyki w Europie i Stanach Zjednoczonych wchodziły systemy wodno-kanalizacyjne, elektryczność, telegraf, telefon, komunikacja miejska itd. Jeżeli przyjmiemy do wiadomości, że w większości małych miast Królestwa pierwsza elektryczność pojawiła epizodycznie się w okresie I wojny światowej, a wprowadzenie jej do powszechnej praktyki nastąpiło dopiero po II wojnie światowej, to uświadomimy sobie jakie niszczące skutki miało pozbawienie naszych miast samorządu. Wprowadzony natomiast samorząd w miastach zamienionych na osady, także niewiele mógł zdziałać, zarówno ze względu na słabość ekonomiczną tych ośrodków, powszechny analfabetyzm (w 1914 r. w Królestwie Polskim 70% ludności było analfabetami), jak też niechęć władz rosyjskich do ludności je zamieszkującej.

Odrodzenie się polskiego samorządu terytorialnego w 1990 r. stworzyło sytuację, że obecnie trudno wyobrazić sobie Polskę bez demokratycznie wybranych gospodarzy w każdej gminie, w każdym powiecie i każdym województwie. Warto jednak pamiętać o stosunkowo niedawnej przeszłości, a więc drugiej połowie XIX wieku, kiedy to nasi przodkowie musieli zmagać się z carską polityką, zmierzającą do całkowitego podporządkowania sobie naszego kraju. To też nasza historia.

LECH KRÓLIKOWSKI

**DR HAB. LECH KRÓLIKOWSKI** - emerytowany nauczyciel akademicki, pisarz i dziennikarz. W czerwcu 1990 r. wybrany pierwszym burmistrzem Dzielnicy-Gminy Warszawa-Mokotów, później wielokrotnie radny i przewodniczący rady (Warszawa-Ursynów).



# SENIORZY NIE DADZĄ SIĘ WYKLUCZYĆ Z AKTUALNEJ CYWILIZACJI DZIĘKI INICJATYWOM TAKIM JAK W URSUSIE

Tak twierdzi - STANISŁAW PIECYK

W dniu 11 kwietnia 2025 rok w Ursusie, w Technikum Informatycznym Nr 8 odbyła się uroczystość zamknięcia kursu komputerowego dla seniorów. Na pomysł takiego kursu wpadli uczniowie tej szkoły mając raczej na uwadze przede wszystkim integrację ludzi młodych z seniorami by jak to podkreślali uzyskać większe zrozumienie seniorów dla współczesnej młodzieży, dla ich kultury i wymagań.

Ten ich pomysł wysłuchała pani Małgorzata Wojtczuk (pierwsza stojąca z lewej strony) – nauczycielka w Technikum Informatycznym i ten pomysł jej się spodobał, a że jest osobą energiczną, prospołeczną z naturalnymi wręcz umiejętnościami organizacyjnymi – przystąpiła do realizacji tego pomysłu. Natrafiła na wsparcie ze strony dyrekcji szkoły, a także władz samorządowych Ursusa. Temat ten wręcz polknął nauczyciel informatyki Paweł Kieś (na górnym zdjęciu - pierwszy stojący z prawej) który wie prawie wszystko o komputerach i ich obsłudze, a przy tym cieszy się szacunkiem i uznaniem wśród uczniów. Uważam, że zasłużonym, bo podobne opinie pan Paweł Kieś uzyskał wśród kursantek, które podkreślały jego bardzo wysokie umiejętności skutecznego przekazu wiedzy z wykorzystaniem okazjonalnego humoru. Sam to zauważyłem wysłuchując jego odpowiedzi na zadane przeze mnie do niniejszego reportażu pytania. A tak przy okazji powtórzę dla was drodzy



czytelnicy jego bardzo krótki, ale sympatyczny dowcip:

- Co w waszej kieszeni robi dziewięć i pół złotego?

Odpowiedź:

- Ledwie co dycha.

Przygotowując kurs jego organizatorzy mieli jedną tylko obawę, czy znajdzie się 15 osób starszych, chętnych na taki kurs. Informacja o kursie roznosiła się tzw. pocztą pantoflową. Trafiła do Grażyny Lechowskiej (na pierwszym zdjęciu pierwsza z lewej, siedząca przy komputerze) - radnej senioralnej Ursusa, która sama jedna wywołała pozytywną decyzję u dziesięciu koleżanek.

Podobną rolę odegrała szefowa Rady Seniorów w Ursusie – Elżbieta Sławińska (druga stojąca z prawej strony) no i komplet już był.

Podczas pożegnalnego spotkania ujawniła się wśród seniorów (był tylko jeden senior) chęć do pogłębiania wiedzy w zakresie obsługi komputera, a ja po rozmowach z kursantkami dowiedziałem się o jeszcze jednej motywacji niezauważonej przez organizatorów, którą ja im przekazałem.

Otóż do uczestnictwa w kursie zmusiło ich pragmatyzm. Zauważyły, że bez komputera jest coraz trudniej żyć. Coraz więcej świadczonych przez świat zewnętrzny usług jest wykonywanych drogą informatyczną, jak chociażby przesyłki e-faktur za gaz, prąd, czy usługi wodno-kanalizacyjne, nie mówiąc już o wielu ważnych dla mieszkańców informacjach przekazywanych tą drogą przez władze samorządowe, służbę zdrowia, szkoły, placówki kulturalne i inne instytucje pożytku publicznego. Czuły się coraz bardziej bezradne, wręcz wykluczone z cywilizacji i życia publicznego. Po tym kursie są z siebie dumne, czują się dowartościowane i bezpieczniejsze. Podkreślała to szczególnie pani Maria Miodek najstarsza (89 lat) uczestniczka kursu (na drugim zdjęciu czwarta w pierwszym rzędzie od

prawej strony). Pani Maria była nie tylko najstarszą uczestniczką kursu, była jego także prymuską. Otrzymała z tego powodu od wszystkich uczestników zasłużone gratulacje i wyróżnienie od organizatorów kursu wraz z podziękowaniem za bardzo udaną funkcję tłumacza na poprzednim spotkaniu z udziałem włoskiej delegacji, która przyjechała do Ursusa, by zobaczyć na własne oczy ten ich zdaniem bardzo interesujący eksperyment edukacyjny. Zaczęto szukać tłumacza i wówczas pani Maria wstała i oświadczyła, że nie muszą szukać, bo ona zna zarówno angielski jak i włoski (sama się go uczyła). Z roli tłumacza wywiązała się znakomicie.

Rozmawiałem z panią Marią. Co za wspaniała kobieta. Niezwykle żywotna, z twardym charakterem i odpornością na problemy życia. Jej ojciec zginął w dniu 17 września 1939 roku na froncie, w walce z hitlerowskimi Niemcami. Miała wówczas zaledwie trzy lat-

ka i wraz z trójką starszego rodzeństwa i opiekującą się nimi matką - musiała stoczyć bój o życie w szalenie trudnych warunkach okupacji niemieckiej. Jak sama twierdzi:

- Ja nigdy nie miałam dzieciństwa, bo przez całe swoje życie wykonywałam obowiązki dorosłego człowieka. Nauczyłam się rozwiązywać swoje problemy sama. Problem wykluczenia cywilizacyjnego był dla mnie coraz bardziej dokuczliwy, więc kiedy dowiedziałam się o tym kursie postanowiłam jeszcze raz powalczyć o swoją pozycję w tym trudnym dla ludzi starszych świecie. No i udało się.

Muszę w tym momencie wyjaśnić, że widoczna na obu zdjęciach młodzież, to asystentki i asystenci obsługujący kursantów i wspierający ich przy wykonywaniu poleceń wykładowców. Byli w swojej roli znakomici, co podkreślały kursantki.

Eksperyment się udał i co dalej?

Otóż jest klimat do kontynuowania tego przedsięwzięcia. Eksperyment wykazał, że seniorzy 60+ są zainteresowani tego rodzaju kursami, a władze w tym szczególnie samorządowe też, więc organizatorzy kursu poinformowali na koniec spotkania, że rozważają powtórzenie takiego kursu i do tematu tego powrócą po wakacjach. Mnie wypada tylko złożyć jeszcze raz gratulacje dyrekcji i organizatorom z Technikum Informatycznego Nr 8 z Ursusa, a samorządowców, szczególnie tych z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej zachęcić do naśladownictwa ursusowskiego eksperymentu.

## SPROSTOWANIE

### TO NIE PRUSZKÓW SIĘ ZHAŃBIŁ TYLKO ROSJA SOWIECKA ZHAŃBIŁA SIĘ W PRUSZKOWIE

W numerze 96 gazety SAMORZĄDNOŚĆ w moim reportażu z uroczystości obchodów 80 rocznicy porwania 16-tu członków Podziemnego Państwa Polskiego użyłem niefortunnego skrótu myślowego w tytule mojego artykułu, a mianowicie:

NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ O PRUSZKOWSKIEJ HAŃBIE, A TAKŻE O NIEMIECKICH ZBRODNIACH PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ.

A tytuł ten powinien brzmieć: NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ O SOWIECKIEJ HAŃBIE W PRUSZKOWIE,

A TAKŻE O NIEMIECKICH ZBRODNIACH PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ.

Zadzwoił do mnie w tej sprawie Rzecznik Prasowy Urzędu Miasta Pruszków pan Krzysztof Olszewski i przekonał mnie, że tytuł mojego artykułu jest niestosownym skrótem myślowym. Co prawda z treści mojego reportażu wynika jasno, że bardzo wysoko ocenilem uroczystości w Pruszkowie i jednoznacznie określiłem postępowanie Rosji jako haniebne i zbrodnicze wobec Pruszkowa - mojego miasta w który się wychowałem i kilkadziesiąt lat mieszkalem.

Przypominam początek tego reportażu:

Władze podwarszawskiego Pruszkowa pamiętają o tym, bo Pruszków przeżył, jak rzadko które miasto w Polsce, w sposób nietuzinkowy, zarówno skutki niemieckiej okupacji w czasach drugiej wojny światowej, jak i „dobrodziejstwa” od „wyzwoliciele” – Rosji Sowieckiej.

Przypominam także jeden z fragmentów wystąpienia Prezydenta Miasta Pruszków – Piotra Bąka, który zamieściłem w omawianym reportażu:

Dziś po 80 latach, mamy obowiązek nie tylko pamiętać o tej

hańbie i niesprawiedliwości, ale także mówić głośno o bohaterstwie tych ludzi. O ich godności, odwadze i sile z jaką stali na straży prawdy i wolności, mimo grążącej im śmierci, tortur i represji.

A już na zakończenie tego sprostowania przypominam końcowy zapis mojego reportażu:

Zwracam uwagę na fakt (mówiło o tym także kilku mówców podczas uroczystości), że wydarzenia z 27 marca 1945 roku dają nam ostrzeżenie, że z powodu imperialnej polityki obecnej Rosji i jej prezydenta Władimira Putina – historia może się powtórzyć. Sowiecka Rosja porywając na-

szych przywódców Podziemnego Państwa Polskiego i osądzając ich w Moskwie, chciała dać nam Polakom jednoznaczną informację, że stolicą Polski nie jest Warszawa – tylko Moskwa, a demokratyczne rządy mamy sobie wybić z głowy. W Warszawie miał być rząd prosowiecki i przez 44 lata był. Warto o tym wiedzieć, mówić, a nawet krzyczeć, bo niebezpiecznie dużo polskich polityków jest gotowa układać się z Putinem, który jak pułkownik Pimienow może obiecać wszystko, lecz zgodnie z rosyjską tradycją i kulturą - zorganizuje nam powtórkę z Pruszkowa.

Każdego kto się poczuł dotknięty moim niefortunnym skrótem myślowym bardzo przepraszam.

STANISŁAW PIECYK



# I Akcja Wydawania Żywności w Gminie Rząśnik - MWS Wyszaków

W czwartek 17.04.2025 r. w gminie Rząśnik członkowie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Wyszaków rozpoczęli nowy lokalny projekt wsparcia mieszkańców swojej gminy.

Adrian Grzegorzczak:

Ogromnie się cieszę, że współpraca z Łukaszem Malczykiem i fundacją "Ciepły Posilek" ewoluuje w tę stronę. Zaczynaliśmy przecież od zbiorów artykułów dla niemowlaków z ośrodków preadopcyjnych w Otwocku, działaliśmy razem dla powodów, a dziś, co mnie niezmiernie cieszy, rozpoczynamy działania na rzecz mieszkańców gminy, w której żyję, coś niesamowitego, to jest żywy przykład wspólnoty!

Fundacja Ciepły Posilek rozszerza działalność i obejmuje od dziś swoimi działaniami również gminę Rząśnik! Myślę, że warto to podkreślić!

Chciałbym także oficjalnie oznajmić, że dzisiejsza wydawka była pierwszą z cyklicznych, comiesięcznych wydań żywności. Wspólnie z Moniką Przychodzka, Mariolą Olszewską-Szulowską, Mateuszem Śnajderowiczem oraz GOPS Rząśnik będziemy raz w miesiącu (z wyłączeniem wakacji) przygotowywać i wydawać paczki z żywnością dla najbardziej potrzebujących rodzin w gminie.

Mariola Ewa Olszewska-Szulowska:

Bardzo chętnie przyłączam się do pozytywnych wydarzeń. Niesienie pomocy,



szczególnie w okresie przedświątecznym, gdzie wydatki się nawarstwiają jest dla mnie rzeczą naturalną, bo jeśli możemy pomóc, to czemu nie?

Monika Przychodzka:

Patrząc na ogrom potrzeb mieszkańców naszej gminy stwierdziliśmy, że coś trzeba zrobić, że trzeba wesprzeć GOPS i Caritas w pomocy innym, bo tego akurat, tej pomo-

cy, nigdy za wiele.

Podjęliśmy zatem współpracę z fundacją "Ciepły Posilek" i wzięliśmy się do przysłowiowej roboty. Zorganizowaliśmy transport, popakowaliśmy artykuły spożywcze do paczek (paczek wyszło ponad 50szt!), aby następnego dnia rozdać je osobom najbardziej tego potrzebującym, zwłaszcza rodzinom wielodzietnym. Nieocenioną pomocą

wykazały się tu Panie z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, bardzo za tę pomoc dziękujemy!

Dla mnie, Adriana, Marioli i Mateusza to ogromna radość móc pomagać innym, zwłaszcza jeśli jest ku temu możliwość. Mam taką nadzieję, że ta inicjatywa będzie się sprawnie i dobrze rozwijać i będziemy mogli pomóc wielu ludziom.

## Dlaczego kreowanie wizerunku w social mediach jest ważne?

**Żyjemy w czasach, w których Internet stał się nieodłączną częścią naszego życia. Codziennie mamy telefon z ręki, czytamy nowe wiadomości z Polski i świata, utrzymujemy kontakty zawodowe i te z bliskimi. Coraz większą rolę odgrywają media społecznościowe, a tym samym rola wizerunków publikowanych w sieci. Profile, które ma większość z nas, mają bardzo duże znaczenie dla postrzegania nas przez społeczeństwo.**

**Dlaczego „bycie” w mediach społecznościowych jest tak ważne?**

Media społecznościowe zwiększają widoczność - pozwalają dotrzeć do większej ilości ludzi, niż da się to zrobić w rzeczywistości. Wpływają nie tylko na ilość, ale też jakość, ponieważ stanowią platformę, na której możliwe jest kreowanie własnego wizerunku. Dzięki temu możemy dać się poznać naszym wyborcom. Teraz, ludzie wchodzą na profile społecznościowe, porównują kandydatów i próbują dowiedzieć się jak najlepiej mogą. Często korzystają z wiedzy, którą znajdują w mediach i na tej podstawie wybierają władze. Media społecznościowe pełnią też funkcję psychologiczną. Kreują pewnego rodzaju sztuczną więź,

którą odbiorcy wydaje się, że ma z nadawcą treści. Ta pozorna bliskość sprawia, że użytkownicy czują się bardziej związani z osobami, które obserwują w sieci, nawet jeśli nigdy ich nie spotkali osobiście. Dzięki temu można zbudować lojalną społeczność odbiorców. Media społecznościowe umożliwiają także prezentowanie działań i osiągnięć, co przyczynia się do transparentności. Warto budować zaufanie w sieci, które potem przekłada się na rzeczywistość. Kolejnym aspektem jest możliwość bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami oraz szybkie reagowanie na problemy. Dzięki temu można pokazać zainteresowanie i dbałość o swoją społeczność.

**Jak prawidłowo prowadzić media społecznościowe?**

Warto wybrać odpowiednie platformy - nie trzeba być wszędzie. Facebook i X to najpopularniejsze media społecznościowe dla polityków. Pierwsza sprawdza się w przypadku dłuższych informacji i dyskusji, a druga - krótkich komunikatów i kontaktu m.in. z mediami. Gdy wiemy już gdzie, to pozostaje odpowiedzieć na pytanie jak?

Najważniejsza jest systematyczność. Publikowanie postów kilka razy w tygodniu, w określone dni i pory dnia jest kluczowe. Warto jednak pamiętać, aby nie przesadzić z ilością, gdyż można zostać potraktowanym jako spam, a wtedy zasięgi się zmniejszają. Ważne jest także planowanie treści. Informacje powinny być publikowane regularnie, ale też w przemyślany sposób. Pomocne będzie zapisywanie wszystkich pomysłów na posty, a następnie rozdzielanie ich publikacji na konkretnie dni tygodnia. Warto polegać na zaufanych

źródłach, sprawdzać pisownię i przejrzystość treści. Kolejną ważną kwestią jest grupa odbiorców. Kto nas głównie ogląda? Co łączy tych ludzi? Do kogo chcemy dotrzeć? Czy jest to jedna i ta sama grupa? Warto zadać sobie te pytania i odpowiedzieć na nie. Gdy odpowiedzi będą już znane, w naszej głowie powinien wytworzyć się obraz przykładowego obserwatora oraz działania, które go zainteresują. Pozostaje wprowadzić pomysły w życie, a następnie zadbać o prawidłową komunikację. Prosty język, konkretne informacje, zdjęcia i filmiki przy-

ciągające uwagę to część sukcesu. Popularność zyskują krótkie rolki (max. 30 sekund), które są lubiane przez algorytmy aplikacji społecznościowych, a tym samym są priorytetem w docieraniu do odbiorcy. Jeśli są autentyczne, aktualne i dostosowane do zainteresowań odbiorców, istnieje duże prawdopodobieństwo wystąpienia wyższych zasięgów. Poza zdobywaniem odbiorców bardzo ważne jest utrzymanie z nimi kontaktu. Reagowanie i odpisywanie na komentarze pokazuje, jak ważni dla nas są czytelnicy publikowanych przez nas informacji. Najważniejsze jest natomiast bycie autentycznym. Prawdziwe treści są zdecydowanie bardziej cenione niż te wyidealizowane, zarówno przez algorytmy, jak i ludzi.

Podsumowując, posiadanie profilu w mediach społecznościowych jest kluczową częścią kampanii wyborczej. W obecnych czasach to narzędzie pozwala być bliżej ludzi i realnie wpływać na kształtowanie opinii publicznej. To szansa nie tylko na budowanie własnego wizerunku, ale skuteczny sposób na bezpośredni kontakt ze społecznością.

JULIA GAWROŃSKA







Interreg

Współfinansowane  
przez Unię Europejską

Czechy - Polska

ODKRYJ ZAMKI I PAŁACE 5 REGIONÓW POLSKO-CZESKIEGO POGRANICZA  
EUROPEJSKI SZLAK ZAMKÓW I PAŁACÓW

# Odkryj Dziedzictwo pogranicza Czech i Polski



Projekt „Łączą nas zamki i pałace II” to wyjątkowa inicjatywa, która ma na celu wykorzystanie bogatego potencjału kulturowego czesko-polskiego pogranicza, który jest jednym z najbardziej fascynujących obszarów Europy. Dzięki wykorzystaniu zasobów dziedzictwa materialnego takich jak zamki i pałace, projekt stwarza nową, kompleksową ofertę turystyczną.

Te historyczne perły, które opowiadają o tradycjach i historii Europy, szczególnie w kontekście pogranicza polsko-czeskiego, stają się kluczowym elementem szerszego produktu turystycznego „Europejski Szlak Zamków i Pałaców Czechy-Polska”.

Jest to kontynuacja i rozwinięcie projektu „Łączą nas zamki i pałace” zrealizowanego w latach

2019-2021 w ramach programu Interreg CZ-PL. W wyniku tej inicjatywy powstała transgraniczna oferta, obejmująca zamki i pałace na terenie Dolnego Śląska oraz regionu pardubickiego.

II etap rozszerza tę ofertę na kolejne obszary pogranicza, włączając województwa dolnośląskie i opolskie, regiony pardubicki, kra-

lowohradecki i olomuniecki. Celem tej transgranicznej współpracy jest zwiększenie świadomości turystów o dostępnych atrakcjach oraz ich popularyzacja, co bezpośrednio przyczyni się do wzrostu ruchu turystycznego w regionie pogranicza.

Dzięki „Europejskiemu Szlakowi Zamków i Pałaców Czechy-Polska” turyści mogą w peł-

ni docenić bogactwo historyczne i kulturowe tej części Europy. To szansa na stworzenie nowej jakości turystyki, która łączy tradycję z nowoczesnym podejściem do podróży i odkrywania nieznanych skarbów Europy.

**Więcej o Europejskim Szlaku Zamków i Pałaców Polska-Czechy na [www.castlesandpalaces.eu](http://www.castlesandpalaces.eu)**

## Czy stać nas na marnowanie owoców? Dlaczego agrest przegrywa z bananem?

**Zapach ciasta z truskawkami, smak kompotu z porzeczek i świeżość polskich śliwek to niewielka część tego, czym obdarza nas polska natura. Mimo to w Polsce spożywamy więcej cytrusów, bananów niż rodzimych owoców. Czy możemy to zmienić?**

Polska od wielu lat jest eksporterem surowca. W latach dziewięćdziesiątych dostarczaliśmy „na wschód”, a od czasu wstąpienia do Unii Europejskiej sprzedajemy „na zachód”. Niestety nie zadbaliśmy o wzmocnienie wewnętrznej konsumpcji i budowanie marek produktów. Polskie owoce w okresie plonowania często przegrywają cenowo w koszyku zakupowym Polaków z zagranicznymi konkurentami. Dzieje się tak, pomimo tego, że cena, którą otrzymuje rolnik jest kilkukrotnie niższa niż ta na rynku konsumenckim. Koszt logistyki oraz marże dystrybutorów powodują, że kilogram truskawek, za który rolnik otrzymuje 3 złote, konsument płaci 13 złotych.

Wiele krajów, w tym część z Unii Europejskiej ma mocno rozwinięte lokalne rynki prze-

twórcze. Lokalne sklepy, zakup bezpośrednio od rolnika czy samozbiory. Społeczności wiedzą,



jak ważne dla zdrowia obywateli jest jedzenie rodzimych produktów. Ta równowaga i mocne relacje producentów z konsumentami spowodowały, że rynek rolny przetrwał wejście polskich owoców i warzyw. W Polsce takiej kultury nie wytworzyliśmy i stąd nasz ogromny lęk, przed nowymi dostawcami owoców i warzyw dla Europy. Strach jest tym większy, że w ostatnich 30 latach nie zbudowaliśmy marek produktów, które promowałyby nasze owoce i warzywa. Te marki należą do zagranicznych koncernów, które teraz mają możliwość wybierania dostawców surowca. Na nasze nieszczęście będą coraz częściej wybierali surowiec z Ukrainy, a może też z Ameryki Południowej.

Zaoraliliśmy nasze rolnictwo i nie mamy pomysłu na rozwiązanie, które to zmienia. Model ciągłego dotowania spowodował, że ilość plantacji rodzimych owoców i warzyw mocno spadła, a polska wieś pustoszeje lub jak kto

woli, wymiera. Osoby, które dziś są w gospodarstwach to w większości pokolenie seniorów i to oni w sposób emocjonalny uprawiają polską zdrową żywność. Czasu zostało coraz mniej, aby ocalić i wzmocnić to co zostało. Polacy potrafią się jednoczyć w trudnych sytuacjach, więc może i tu efekt trudnej sytuacji zadziała pozytywnie.

Najważniejsza jest świadomość sytuacji, więc jeżeli zauważasz, że od dawna nie spotykasz smaku agrestu, aronii czy śliwki, to zacznij szukać rozwiązania. Jednym z nich jest promocja i udział w samozbiorach. Budowanie relacji producenta z konsumentem. Edukowanie producentów, tak, żeby stworzyli atrakcyjną ofertę dla konsumentów. Czy chcemy, żeby powtórzyła się sytuacja z 2023 roku? Czy stać nas na marnowanie owoców Polskiej Ziemi?

**Czytaj więcej na [naszesamozbiory.pl](http://naszesamozbiory.pl)**

**SAMORZĄDNOŚĆ**

Gazeta Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej ■ REDAKTOR NACZELNY: Paweł Dąbrowski; p.dabrowski@mpgmedia.pl ■ WYDAWCA: MPGMedia, ul. Cypryjska 26, 02-761 Warszawa, tel. 22 119 15 69, Biuro MWS, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, biuro@mws.org.pl, www.mws.org.pl ■ Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.